WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

19.

WILNO.

1841.

Wizerunki i roztrząsania naukowe, mieszczą w sobie rozprawy mające za przedmiot ważne zagadnienia z nauk, sztuk, umiejętności, i t. d.; żywoty znakomitych osób, charaktery ich moralne, tudzież wybitne cechy prac i przedsięwzięć przez nie dokonanych; rozmaitości, których rzeczą mogą być dzieła dawne i nowsze, tak krajowe jak obce, tudzież różne wiadomości, opisy i t. p., prozą lub wiérszem.

Pismo to nie jest peryodyczném, i nic wspólnego, z tak nazwaną, *żurnalistyką*, mieć sobie nie zamierza, nie odrzucając wszakże pięknych artykułów po *dziennikach* drukowanych; przeto jego pojedyńcze tomiki wychodzą w terminach nieoznaczonych; jedne prędzéj drugie poźniéj, w miarę możności Wydawcy. Za wyjście wszakże dwunastu tomików, na które się subskrypcya ogłasza, zawsze nakładca zaręcza.

Po wyjściu każdych dwunastu tomików, na innych tyleż ciągle się subskrypcya odnawia. Gdyby zaś miało wypaśdź, dla jakich bądź powodów, inaczéj, niżéj podpisany czytającą publiczność uwiadomi.

Józef Zawadzki.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

TOMIK DZIEWIĘTNASTY.

WILNO.

Józef Zawadzki własnym nakładem.

1841.

Pozwolono drukować, pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu, exemplarzy prawem przepisanych, w Komitecie Cenzury. Wilno 1841 r. 13 Marca.

Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego
JAN WASZKIEWICZ.

29 l cenz.

WYMOWA CHRZEŚCIAŃSKA W CZWARTYM WIEKU.

Wiek czwarty jest wielką epoką kościoła piérwotnego, i złotym wiekiem literatury chrześciańskiéj. Wtenczas to, w porządku społeczeńskim ustanowił się kościół i został publiczną potęgą; w wymowie i naukach, wtenczas wydał on te górne i świetne geniusze, które nie znalazły współzawodników, chyba tylko pomiędzy mowcami religijnymi Francyi, w wieku siedmnastym. Iluż to rzeczywiście wielkich ludzi, ilu wymownych mężów napełniło ten przeciąg czasu, zacząwszy od świętego Atanazego, aż do świętego Augustyna! Jaki zadziwiający ruch

umysłów w całym świecie rzymskim. Co za talenta wydoskonalone w mistycznych zapasach! Jaka potęga wywarta na mniemania ludzkie!

Jakie przekształcenie całéj społeczności, na hasło téj religii, która wychodząc z katakumb podziemnych, na tronie Cezarów zasiada, rozporządza mieczem stępionym na jéj męczennikach, a który się już przez własne jéj tylko niesnaski zakrwawia!

W naszych wiekach nowoczesnych, a nadewszystko w siedmnastym, chrystyanizm, niejako, wzmagał się przez cywilizacyą, wraz się z nią oczyszczał, i tymże samym ze sztukami blaskiem połyskał. Dla mowców religijnych siedmnastego wieku są wsparciem i natchnieniem wszystkie geniusze, które ich otaczają. Odbija się w ich mowie ten blask okazałości i wykształcenia, który oni wyrzucają dworowi Ludwika XIV; gdy tymczasem samiż oni nim się przyozdabiają. Jeżeli w Bossuecie panuje wielkość i entuzyazm, czuć wszelakoż można, iż on napojony jest témiż samémi myślami, co i współcześni je-

go, i że, liczy się do szczęśliwéj obfitości, téjże saméj epoki.

Lecz w wieku czwartym, górność wymowy chrześciańskiéj zdaje się wzrastać i ożywiać, w miarę jak wszystko znika. W pośrzodku to poniżenia najhaniebniejszego umysłów i dzielności; w państwie rządzoném przez eunuchów, zalaném przez barbarzyńców; Anastazy, Chryzostom, Ambroży, Augustyn, z najczystszą moralnością i najgórniejszą wymową słyszeć się dają. Geniusz ich sam jeden stoi niezachwiany, w powszechnym państwa upadku. Podobni są oni do budowników wpośrzód zwalisk. Jakoż rzeczywiście byli oni architektami tego ogromnego gmachu religii, który powinien był miejsce państwa rzymskiego zastąpić.

Może nie będzie bez interesu zebrać rysy niektóre geniuszu tych mężów, a rozważyć z punktu widzenia filozoficznego i moralnego, to co dotąd ubóztwienia lub ironii tylko przedmiotem było. Będzie zawsze rzeczą ciekawą odniesienie do swoich czasów, umieszczenie wśrzód namiętności i pojęć czwar-

tego wieku, tych mężów, którzy w historyach urzędowych kościoła, ukazują się jakopomniki nieruchome zawsze jednostajnéj tradycyi.

Rzekłbyś, czytając te opowiadania, że stan duchowny i cywilny był urządzony, w czwartym wieku, jak za czasów Ludwika XIV, iż ludzie żyli tymże samym obyczajem, i że męczennik piérwszych czasów podobny był do biskupa przy dworze królewskim. Ale w istocie, ileż to barw odmiennych rozróżnia od siebie te czasów epoki! ileż to nowych i osobliwszych obrazów wystawi się oku bezstronnemu zwróconemu na te dawne czasy! Tę bezstronność odnosimy równie do imaginacyi jak do sądu; zasadą jéj jest szukanie prawdy w faktach, ażeby opowiadania barwami epoki różnéj nie naprowadzać.

Częstośmy trawili długie nocy na wartowaniu ogromnych zbiorów nauki wymowy piérwszych wieków chrześciaństwa; zdawało się żeśmy przebiegali pamiętniki największéj rewolucyi, jaka się tylko mogła odbyć na świecie. Czytelnicy świeccy, dociekaliśmy

w tych bibliotekach teologicznych obyczajów i geniuszu ludów. Żywa imaginacya mowców chrześciańskich, ich zapasy, ich entuzyazm wskrzeszały przed naszémi oczyma świat zniкły, który słowo ich dzielne zawsze i namiętne zdawało się lepiéj nam wystawiać, aniżeli historya. Zagadnienia najoderwańsze uosabiały się przez zapał ich rozpraw i rzetelność wyrazu: wszystko się zdawało interesować, ponieważ wszystko było szczére. Wielkie cnoty, przekonania pełne zapału, charaktery potężnie oryginalne, ożywiały ten obraz wieku nadzwyczajnego, namiętnego metafizyką i teologją, a dla którego cudowność i niepojętość stały się naturalnym rzeczywistości porządkiem.

Z tém się życiem idealném i pełném urojeń, przez ustawną a zawsze ciekawą sprzeczność splatają przygody życia pospolitego, żądze i występki potoczne naszéj natury. Zmięszanie się cywilizacyj i ludów, które zbliżała ku sobie religia powszechna, jeszcze bardziéj nadzwyczajność widowiska tego pomnaża. Chrystyanizm działał odmiennie, by-

wał przyjmowany inaczéj od różnych narodów, równie pod jarzmo rzymskie nachylonych, lecz wybitnych, co do swojego pochodzenia, obyczajów i klimatu. Charakter ich piérwotny wyjawiał się przez entuzyazm religijny, który ich z pęt ziemskich rozwiązywał. Syryjczyk, Grek, Afrykanin, Łacinnik, Gall, Hiszpan, w chrystyanizmie swoim, właściwy sobie charakter wyrażali; a częstokroć herezye, podówczas tak mnogie, były raczéj narodowe niż teologiczne.

Tych wszystkich prawd pisma ojców są żywym wizerunkiem. W pośrzód sporów i subtelności metafizycznych, możem tam podchwycić wszystkie szczegóły historyi ludów, wszystkie postępy długiéj rewolucyi moralnéj, nachylanie się do upadku i upor dawnych zwyczajów, wpływ nauk dopomagający wpływowi wyznań religijnych, wyznania nowe zaczynające się od ludów, a zasilające się nawzajem nauką i wymową, mowcy zastępujący miejsca apostołów, a chrystyanizm, wśrzód dawnego świata rozpoczynający wiek cywilizacyi, która zdaje się być oddzielona od pań-

stwa rzymskiego, a wszelakoż razem z niém dogorywa.

Tam się wydaje ten geniusz grecki, przez czas długi, jarzmem rzymskiém przygnieciony, lecz mu życia zapał prozelityzmu dodaje; tak, iż zamierza świat na swą wiarę nawrócić, zamiast bawienia swych panów przez próżną wymowę. Ukazuje on się, współcześnie prawie, na wszystkich punktach państwa Wschodniego; jaśnieje w swojéj rodzinnéj ziemi, w Egipcie, w Cyrenaiku, a nade wszystko, w téj Grecyi azyatyckiéj, z któréj nic niepozostało, a która tak dalece zbytkiem swoim i bogactwami słynęła.

Ateny, w czwartym wieku, były jeszcze siedliskiem sztuk i nauk. Pełne szkół i pomników, całą młodzież chciwą nauk z Europy i Azyi ku sobie zwabiały. Napełniali ją ci entuzyasci piérwszych wieków, którzy razem oświecenia i dziwności pragną, którzy chcą wszystko przeniknąć, wszystko pojąć, którzy szukają prawdy z niespokojną szczérością, a z fanatyzmem stawają w jéj obronie. Młodzież ta idzie za poruszeniem swoich mi-

strzów (1), ztowarzysza się z ich zapasami, z ich tryumfami, z tymże samym zapałem, z tąż niespokojnością, jaka niegdyś wzruszała tłumy obecne wyścigóm rydwanów.

Młodzież ta niespokojna, huczna, lecz pilna i ochocza do nauk, napełnia miasto Ateny swojémi igrzyskami, obchodząc przybycię nowego ucznia, i przepędza długie godziny w Akademii, słuchając rozpraw mędrców. Ateny napełniały razem kościoły chrześciańskie i bałwochwalcze świątynie. Pod opieką sztuk zachowywało się tam *wielobóztwo*. Przyszli obrońcy dwóch czci różnych mięszali się z sobą w jednychże szkołach, sami niewiedząc o tém. Ci młodzieńcy tak poważni i tak łagodni, uwielbiani od swoich współtowarzyszów, których swawoli unikają, ci dwaj nierozdzielni, którzy, wśrzód pokus i ułudy Aten, znają drogę tylko do kościoła chrześciańskiego i do szkół; jest to Grzegorz Nazianzeński i przyjaciel jego; wspominają ich, w ca-

(1) *Gregorii Nazianzeni opera t. I, adversus Julianum.*

łéj Grecyi; celują w naukach i wymowie świeckiéj.

Spotyka się z nimi często, nie do nich nieprzemawiając inny młodzieniec, którego chód jest nie jednostajny i porywczy, oko jasne i pełne ognia, pierścienie jego włosów spadają niedbale, szyja lekko nachylona, fizyognomia ruchawa i wzgardliwa. Nosi on płaszcz filozofski, ale tłum który za nim idzie zwiastuje przyszłą fortunę jego, albo raczéj niebezpieczeństwa; jest to brat jednego z Cezarów, jest to Julian, który rozzbrajając zazdrośną niechęć cesarza Konstansa, przybył do Aten, dla nabywania nauk, w ich świątyni. Uchodzi on za Chrześcianina; a Konstans nadał nawet jemu tytuł *lektora*, w jednym z kościołów; ale zamiłowanie jego w Homerze, jest jeszcze nadzieją Greków do dawnéj wiary przywiązanych. Głoszą jego geniusz i jego namiętne zamiłowanie nauk. Zwiastują o nim wielkie rzeczy, które zdają się usprawiedliwiać: jego stopień, jego talenta, jego młodość, dziwnym trafem, przed okrucieństwem Konstansa ocalona.

W Azyi ukazuje się Antyochia, ze swojémi kościołami, teatrami, tém zmięszaniem imaginacyi z miękkością, które zarówno surowości życia i roskoszóm jego sprzyja; tam-to uczniowie nowéj wiary odebrali, po raz piérwszy (1), to miano chrześcianina, we dwa wieki potém, po całym świecie rozsiane; tam-to Libaniusz, poganin przez miłość Homera otworzył swoję szkołę, do któréj uczęszczał Chryzostom; tam-to Julian zostawszy panem cesarstwa, i zawsze sofista, pisał satyry przeciwko chrześcianóm, poddanym swoim.

Antyochia leży nad brzegami rzeki Orontu, na czarownéj dolinie, którą uwieńczają strome wyniosłości, a wśrzód nich, gdzie niegdzie, kryją się pustelnicy. Chrystyanizm wszystko wyjednał od niéj, prócz zrzeczenia się cyrku i teatru; ale żadne igrzyska krwawe tego urocznego miasta niezasmucają. Uroczystości, biesiady nocne, towarzystwa umiejętności i roskoszy spokojnych jéj mie-

(1) *Sancti Augustino opera*, *t. I.*

szkańców zajmują; różnica sekt do żadnych walk nie doprowadza; szydzą one z siebie nawzajem, ale się nieprześladują.

Libaniusz pisze spokojnie panegiryk Juliana, po jego śmierci, na ruinach politeizmu; ale tłumy cisną się za młodym i wymownym Chryzostomem. Świątynia rozlega się oklaskami, które mowy jego wbudzają (1). Idą za nim na pola, ku bramóm miasta; szerokie płótna są rozpięte na powietrzu, dla zasłonienia od skwaru słonecznego licznych słuchaczów upojonych urokiem jego wymowy. Takiém było życie tych Greków azyatyckich, poddanych Rzymowi i Chrześcian, którzy bynajmniéj, prawie, swoich obyczajów, zwyczajów i geniuszu niezmienili.

Ale, z innéj strony, w pismach Atanazego ukazuje się Alexandrya, tak tłumna, tak pełna burzliwości, jak Antyochia jest spokojna; jest to skład wszystkich handlów; ojczyzna sekt wszystkich (2). Mieszkań-

(1) *Chryzostomi opera t. II.*
(2) *Athanasii opera. t. I.*

cami jéj są najwięksi myśliciele i najprzemyślniejsi ludzie na świecie. Obok tego założonego przez Ptolomeuszów obserwatorium, obok téj niezmiernéj biblioteki, która się codziennie pomnaża, wznoszą się niezliczone fabryczne i rzemieślnicze zakłady. Nikt się niezdaje próżnować, oprócz filozofów. Zatrudniają się codzień: czesaniem wełny, wyrabianiem papieru, wydymaniem naczyń szklannych, kuciem kruszców; ślepi nawet pracują. W tym tłumie krajowców, cudzoziemców, podróżujących wędrowników; niemasz żadnéj opinii, żadnéj sekty, żadnéj nadzwyczajności obyczajów albo nauki, któreby się bezkarnie ukryć niezdołały, tam nigdy prześladowanie chrystyanizmu niedosięgnęło. Ludność mnoga i zuchwała powściąga surowość rządu rzymskiego.

Żadne miasto nie jest więcéj oddane naukóm i bardziéj burzliwe; obyczaje mieszkańców mają coś w sobie dzikiego, a ich ręce często się we krwi broczą. Bitwą się rozprawują o posiadanie kościoła. Zawzięciéj jeszcze walczą o arcybiskupstwo. Wpływ tego

dostojeństwa wielki jest na umysły ludu. Alexandrya, przez swój handel, Rzym i Włochy zbożem opatruje; i kiedy chcą zgubić Atanazego w obliczu cesarza, oskarzają go, z podobieństwem do prawdy, o zamysł ogłodzenia Rzymu, przez wstrzymywanie, swoją władzą, odpłynienia floty Egiptskiéj.

Konstantynopol, jego obyczaje, jego przepych, dwór cesarski i jego skażenie, lepiéj się jeszcze, w wielkich mowcach czwartego wieku wydają. Jest to stolica świata i stolica wiary; tam to z kolei jaśnieją na katedrze biskupiéj: Grzegorz Nazianzeński i Chryzostom; ale, w tymże samym czasie, jest to punkt śrzodkowy, w którym się zbiegają sekty wynalezione przez umysły subtelne Alexandryi oraz filozofią grecką; tam one szukają korzyści, występując na popis u dworu i starając się pozyskać sobie względy jakiegoś szambellana, lub też eunucha pałacowego. Tam przeto wydają się, w całéj swojéj nagości, nędze państwa Wschodniego: despotyzm dziwaczny panujących, intrygi pałacowe, zepsucie wielkiego grodu zbyt

szybko wzrosłego, który niebył ani greckim ani rzymskim i zdawał się raczéj osadą aniżeli stolicą. Ale Konstantynopol, przez samę swoję nowość, nie miał w swych pomnikach, w swych uroczystościach, w swoich zwyczajach, coby dawną religią przypominało. Był on téj saméj daty co tryumf religii chrześciańskiéj.

W Rzymie, przeciwnie chrystyanizm półzwycięztwa tylko dostąpił. Dwie społeczności, dwie wiary; przeszłość i przyszłość, stanęły na przeciwko siebie i były w niezgodzie. Świątynie, cyrki, teatra, ulice nawet Rzymu, pełne ruchu pogańskiego, żarliwość znacznéj części mieszkańców utrzymywały. Mnóztwo rodzin senatorskich, nade wszystko, trzymało się jeszcze dawnéj wiary, jako chwały naddziadów. Lud, kościoły chrześciańskie i cmentarze męczenników napełniał. Niewolnicy, ubodzy, nowy zakon przyjęli; w nim bowiem pociechę i zasiłek znajdowali. Wszelako już obwiniano księży o złe obyczaje, i przepych biskupóm wyrzucano. W pośrzód czwartego wieku, o katedrę biskupią

w Rzymie, krwawo się dobijano. Poganie (1) z roskoszą te sromotne zapasy oglądali, stawiąc je z szyderstwem obok prostoty jaką im się podobało upatrywać w niektórych biskupach prowincyj włoskich. Rzeczą jest godną uwagi, że w ciągu tego wieku, kościół rzymski nie wydał żadnego wielkiego pisarza, żadnego wielkiego mowcy podobnego tym, którzy się w Afryce, Grecyi, Azyi porodzili; lecz on pracował nad rozszerzeniem, jak najdaléj swoich wpływów: starał się opanować kościoły Afryki, Gallii tudzież Iberyi.

Więcéj on zmierzał do panowania nad ludźmi, aniżeli do chwały pięknego mówienia i pięknego pisania; starał się on zostać rozjemcą sporów mnogich podniecanych przez ducha sofistycznego Greków; przyjmował do społeczeństwa swego doktorów Wschodu prześladowanych z przyczyny kontrowersyj, a pozyskiwał ich sobie, dając im uchronę.

Żadna się prawie sekta w kościele rzymskim nieutworzyła. Geniusz jego, w téj mie-

(1) *Ammiani Marcellini lib. XXII.*

rze, zupełnie był sprzeczny z geniuszem greckim; trzymał on się dawnych formularzów, mało co wznawiał, lękał się odmian jako herezyi, a nie dorównywając chwale kościoła wschodniego, musiał w końcu wziąć nad nim górę przez pewny rodzaj rostropności doczesnéj i przez wytrwałość.

Geniusz grecki swobodniejszy, od czasów zdobywstwa Alexandra stawszy się więcéj oryentalnym niż europejskim, wprowadził do chrystyanizmu subtelności, allegoryc. Egipt i Azya mniejsza były jego teatrem; tysiące sekt, tysiące mniemań dziwacznych wylęgało się tam, w imaginacyi zabobonnéj mieszkańców. Rzymianie, albo raczéj ludy, które mówiły językiem łacińskim, mieli coś mniéj uczonego, mniéj dowcipnego; byli to tylko z gruba teologowie, w porównaniu do Greków alexandryjskich; lecz więcéj mieli umiarkowania, spokojności i trzeźwości w swoich mniemaniach. Niedowierzali oni subtelnościóm metafizycznym, które teologowie wschodni mięszali z dogmatami wiary, a to odszczepieństwo, to nienawidzenie się wzajemne, które, po wielu

wiekach potém, rozdzieliło dwa kościoły, miało swój początek w piérwszych czasach prozelityzmu chrześciańskiego. Można ślady tego napotkać w pomnikach pozostałych po mowcach obojéj literatury; lecz w téj mierze do porównań ścisłych wiele braknąć będzie. Nietylko bowiem kościół wschodni niezaprzeczoną odznaczał się wyższością co do imaginacyi równie jak wymowy; ale z pomiędzy pisarzów łacińskiego kościoła, ci wszyscy, którzy wielkim blaskiem zajaśnieli, zdają się do Wschodu należeć; jakoż, jedni z nich żyli w Syryi, Egipcie, i tchnęli entuzyazmem brzegów Jordanu; inni zrodzeni w klimacie skwarnym Afryki, wchodnimi raczéj, niż łacińskimi byli; język rzymski przekształcił się w ich pismach, nabywając, pewnego rodzaju nieforemności górnéj i barbarzyńskiéj.

Pod tym względem, większymi byli oni nowatorami, aniżeli Grecy; utworzyli oni na Zachodzie epokę szczególniejszą i wybitniéj wyłączną od przeszłych. Te różne charaktery uczuje każdy, ktokolwiek zechce poznać historyą i pisma wielkich ludzi, którzy na

Wschodzie i Zachodzie, utworzyli, w czwartym wieku, epokę tak pamiętną w religii oraz literaturze.

Z ojców kościoła chrześciańskiego w owym wieku, najwięcéj się wsławili: na Wschodzie, święty Atanazy, którego życie, uporczywe walki, nadzwyczajny geniusz, bardziéj się przyczyniły do wzrostu i wielkości religii chrześcianskiéj, aniżeli cała Konstantyna potęga; święty Jan Chryzostom, którego pisma, równie świetne jak blask słoneczny jaśniejący wśrzód przestworów Syryi, czytając, wierzyć nie podobna, że w tąż za nimi barbarzyńska, śrzednich wieków epoka następowała; święty Synezyusz współczesny Chryzostoma, biskup w Ptolomaidzie, którego dzieła są ciekawym pomnikiem cywilizacyi, jaka panowała jeszcze, pod czas téj epoki, w Cyrenaiku, krainie Afryki południowéj z dawna osiadłéj przez Sparcyatów, nie długo współ-zawodników Kartaginy, uległych następnie pod berłem Ptolomeuszów egiptskich, a przez tych ostatnich oddanych w puściznie Rzymowi. Znany ten

geniusz zniknął w pośrzód zwalisk swojego kraju. Wszystko ginęło w cesarstwie greckiém i ginęło w zapomnieniu: ciemna pomroka barbarzyństwa, ten Wschod tak świetny, tak przepyszny i tak wsławiony z nauk okryła. — Na Zachodzie nie można się było spodziewać tego nieprzerwanego w kolei szeregu wielkich geniuszów, którymi się sprawiedliwie zaszczyca kościół wschodni. Upadek Rzymu i Włoskiéj krainy, cywilizacya nowa i zupełnie łacińska w Gallii, Hiszpanii tudzież przyległych im stronach, nie nastręczała imaginacyi tyle zasobów, ile nauki greckie połączone z górnémi i uroczném i Ewangelii prawdami. Można nawet łatwo postrzedz, że opowiadanie nowego zakonu nieznalazło, u ludów łacińskich żadnego męża obdarzonego wyższym geniuszem, aż do T e r t u l i a n a z Kartaginy; tudzież L a k t a n c y u s z a nazwanego C y c e r o n e m chrześciańskim, który się odznacza bardziéj przez troskliwość skrzętną względem poprawności języka, niżli przez górność ducha i wymowy. Jego dzieła, pisane pod koniec trzeciego wie-

ku, należą do tych długich kontrowersyj przeciw poganizmowi, wcześniejszych od epoki którą, pód względem wymowy chrześciańskiéj rozważamy.

Konstantyn zwycięzca, przenosząc na Wschód tron swój i chorągiew wiary Chrystusa, zdawał się powściągać uniesienia gieniuszu na Zachodzie; ale cześć prawego Boga, przeniknęła głęboko do duszy wyznawców Ewangelii, tak, iż się sama przez siebie rozkrzewiać i wzrastać mogła. W liczbie mnogich jéj wyznawców, przybywających i mnożących się codziennie znaleść można prawdziwie geniusze, które się na głos jéj obudziły; a kościoły, Gallii, Hiszpanii, Maurytanii, pochlubić się mogą swoimi mowcami równie, jak kościoły Grecyi i Azyi. Nauka Aryusza, która przebiegała cały świat chrześciański, znalazła na Zachodzie sektarzy i dzielnych przeciwników. Jednostajna toczyła się walka tylko na inném polu bitwy. W małém Gallii miasteczku zjawił się Atanazy zachodni, pochodzący z pogan gallikańskich, którego *Rodanem wymowy łacińskiéj* nazwa-

no. Mąż ten święty, gorliwy bohater prawéj wiary, wsławił się nade wszystko śmiałą jéj obroną przeciwko Aryanóm. Uzbrojony powagą świętego Jana stawającego przed Herodem i Machabeuszów przed królem Antyochem odważnie naciera na przemoc doczesną, w sprawie dobra wiecznego dusz ludzkich. W Gallii także z familii rzymskiéj urodził się święty Ambroży, którego dusza wielka i czysta, wyżéj się coraz wznosić zdawała przez uczucie obowiązków i grozę niebezpieczeństw. Pamięć tego męża, przez legendy ówczesne otoczona cudami, w nieprzeżytéj czci, na Zachodzie pozostała. Do téj epoki na Zachodzie należą: święty Hieronim, którego najważniejszém dziełem jest tłómaczenie ksiąg świętych, praca z niezmierności swojéj bardziéj, aniżeli z geniuszu pisarza znamienita; święty Paulin biskup w Noli, mowca i poeta niepospolity, któremu najpiérwszemu przypisują heroizm poświęcenia się wznowiony poźniéj przez świętego Wincentego a Paulo: tak bowiem niesie podanie, że Paulin sam się oddał

w niewolą, dla oswobodzenia syna pewnéj ubogiéj wdowy.

Lecz żaden z ojców kościoła zachodniego większą i słuszniejszą niezajaśniał chwałą, jak święty Augustyn, mąż obdarzony najbardziéj zdumiewającym geniuszem, który najwięcéj wyobraźni do teologii, wymowy zaś i czułości do scholastyki wprowadził. Metafizykę, historyę, starożytności, naukę obyczajów, znajomość sztuk, wszystko to św. Augustyn ogarnął. Pisze on, z równą biegłością o muzyce, jak o wolnéj woli (*liberum arbitrium*); wykłada umysłowe fenomena pamięci, z tą jasnością, z jaką, o upadku *Państwa Rzymskiego* rozprawia. Dzieła jego, obfite źrzódło, z którego czerpała nauka teologiczna, tak potężnie wstrząsająca niegdyś Europę, są najżywszym i najrzetelniejszym obrazem społeczności, oraz wymowy chrześciańskiéj, pod koniec czwartego wieku.

JAN FRYDERYK NISZKOWSKI.

Jan Fryderyk Niszkowski, Filozofii, Medycyny i Chirurgii Doktor, Akademii Medycznéj Paryzkiéj, Towarzystwa Medycyny praktycznéj, Towarzystwa galwanicznego i badań fizycznych, Towarzystwa akademicznego umiejętności w Paryżu, Towarzystwa medycznego w Monpellier, Przyjaciół sztuki położniczéj w Göttyndze, Towarzystwa umiejętności włoskiego Członek-Korrespondent, Towarzystwa Medycznego Wileńskiego Prezydent, Chirurgii teoretycznéj i praktycznéj w Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim Professor Publiczny Zwyczajny, uro-

dził się w tutejszém mieście (Wilnie) dnia 18 marca 1774 r.— Po ukończeniu nauk w Wileńskim Uniwersytecie i otrzymaniu stopnia Doktora Filozofii, poświęcił się naukóm medycznym i przez konkurs wybrany został na *Vice-Professora* Chirurgii, w tymże Uniwersytecie dnia 28 Września 1797 roku. Otrzymał stopień Doktora Medycyny i Chirurgii, w tymże Uniwersytecie, dnia 22 Maja 1799 roku. Gdy równie w ciągu przykładania się do nauk, jako też praktyce, po szpitalach wojskowych i w mieście sprawowanéj okazał niepospolitą, zdolność i ochotę do sztuki chirurgicznéj, zjednał sobie, wnet po wejściu do Uniwersytetu przyjaźń i szacunek zacnego Professora Chirurgii Briotet, który, chcąc go przysposobić za pomocnika i następcę po sobie, nie tylko sam kształcił i prowadził Niszkowskiego, w praktyce i operacyach chirurgicznych, wyniósł go na stopień adjunkta Uniwersytetu; ale też wyjednał dla niego u Zwierzchności pozwolenie i fundusz, do zwiedzenia zagranicznych Uniwersytetów i szpitalów, dla zupełnego wydoskonalenia

się w téj sztuce. Po opuszczeniu więc Uniwersytetu Wileńskiego, w r. 1802, dnia 11 czerwca, udał się Niszkowski najpiérwéj i przybył do Berlina, dnia 20 Sierpnia, tegoż roku. Tam zabrawszy znajomość natychmiast ze sławniejszymi chirurgami pruskimi, Görke, Mursiną i Zenkerem, cały się oddał nabywaniu nauk, mając zawsze na szczególniejszym widoku swój przedmiot. Oprócz ogólnych kursów Chirurgii wykładanych przez Professora Zenkera i Mursinę, brał jeszcze kursa prywatne, w wielu szczególnych przedmiotach, jako to: a). Kurs prywatny o Chirurgicznych operacyach, od Professora Mursyny, pod którym się ćwiczył w samém ich wykonywaniu, na chorych, w szpitalu *Charité* zwanym, oraz był świadkiem licznych jego operacyj, w praktyce prywatnéj wykonanych; b.) Kurs Fizyologii tudzież pologów trudnych, od Professora Waltera, który pokazał mu swój piękny gabinet anatomiczny; c.) Kurs Professora Hufelanda, o chorobach chronicznych; d.) Kurs kliniki teoretycznéj, jakoteż zastosowanie jéj

do leczenia chorób wewnętrznych, w szpitalu *la Charité*, od Professora Frize. P. Zenker otworzył mu wstęp do gabinetu, w którym oglądał liczny zbiór instrumentów chirurgicznych i wszystkich znajomych dotąd bandażów.

W piérwszych dniach maja 1803 roku, opuściwszy, po ukończeniu kursów zimowych, Berlin i zmiérzając ku Paryżowi, zwiedził wszystkie po drodze leżące Uniwersytety i sławniejsze zakłady w Niemczech. Czas pobytu swojego w Lipsku, przepędził z pożytkiem, obcując z Professorem Chirurgii Ekhozem, który pokazał mu wynalezione przez siebie narzędzia, gabinet anatomiczny oraz praktykę swoję w szpitalu. W Hali, korzystając ze znajomości Professora Reila, oglądał sławny gabinet anatomiczny Meckela. W Jenie przebawił dni kilka, dla poznania gabinetu sławnego anatomika Lodera, oraz przypatrzeniu się niektórym ważniejszym operacyom przez niego i przez Starka wykonywanym. W Bambergu obejrzał liczny i dobrze urządzony szpital, pod za-

wiadywaniem doktora Markusa. W Würzburgu przepędził z pożytkiem czas niejaki, mianowicie, dla poznania sposobu litotomii sławnego Siebolda, w szpitalu praktycznym.

Za przybyciem do Paryża, zyskawszy wnet przychylność Professora Portala, który już był uprzedzony przez listy rekomendacyjne Briotego, za pośrzednictwem jego zabrał znajomość z najsławniejszymi wówczas Chirurgami: Lassus, Peltau, Sabatier, Boyer, Dubois, Dupuytren i wielu innymi. W tém wielkiém mieście, gdzie, zdaniem całéj Europy, Chirurgia do najwyższego doskonałości stopnia przywiedziona została, nieźmierna zaś ludność podaje bez ustannie sposobność oglądania najrzadszych i najważniejszych przypadków chirurgicznych, widział Niszkowski otwarte dla siebie rozległe pole do wydoskonalenia się w umiejętności i praktyce chirurgicznéj. Oprócz publicznych kursów Chirurgii teoretycznéj wykładanych przez Professorów Lassus i Boyer, słuchał jeszcze wiele kursów prywatnych, w przedmiotach praktycznéj Chirurgii, ćwi-

cząc się, w praktyce operacyj, po wielu szpitalach miejskich. A naprzód: Kurs prywatny Chirurgii praktycznéj brał od P. Dupuytren, który, jako pomocnik Professora Kliniki zewnętrznéj P. Peltau w szpitalu *L'Hotel-Dieu*, odbywał z nim zawsze swoje wizyty chorych i przypuszczał do robienia wielu operacyj. Powtóre: kurs o operacyach chirurgicznych i klinikę zewnętrzną, od Professora Boyer, w szpitalu *la Charité*. Nadto assystował wszystkim ważniejszym operacyóm, przez tegoż Professora w mieście robionym. Potrzecie: Największy pożytek i wprawę do operacyj, jak to sam, w listach do Professora Briotego pisanych zeznaje, otrzymał z uczęszczania na klinikę zewnętrzną, *L'hospice de perfectionnement* zwaną, i pod zarządzeniem sławnego Dubois zostającą, do któréj nieprzyjmowano, jak tylko chorych potrzebujących nieuchronnie wielkich operacyj chirurgicznych, w liczbie których, *litotomia* bardzo się często wydarzała. Poczwarte: Kurs prywatny o frakturach i luxacyach, po P. Giraud, których bardzo mno

gie przypadki dostarczał szpital *L'Hotel-Dieu*. Popiąte: Chcąc poznać cały zbiór instrumentów szkoły paryzkiéj, pod zawiadywaniem P. Thillaye zostający, brał jeszcze od niego kurs prywatny operacyj chirurgicznych, wespół z P. Mudrow teraźniejszym Professorem Uniwersytetu Moskiewskiego. Poszóste: W teoryi i praktyce sztuki położniczéj nietylko się cwiczył, pod Professorem Baudeloque, ale nadto brał kurs prywatny téj nauki u P. Maygrier, który go mianowicie doskonalił w prowadzeniu trudnych połogów. Posiódme: Klinikę medyczną brał pod P. Le Roux, w szpitalu *Charité*, a pod P. Bauvais, w szpitalu *Salpetrière*. Tak mnogie i ważne zatrudnienia w przedmiotach lekarskich, nie przeszkodziły wszakże Niszkowskiemu słuchania kursu Chemii teoretycznéj od wymownego Fourcroy, Chemii stosowanéj od Bertoleta, oraz kursu fizyki experymentalnéj P. Charle i wielu innych. Prócz tego obejrzał w Paryżu wszystkie zakłady uczone, gabinety i szpitale. Gdy zaś te wszystkie prace i przedmioty uczone znacznego

wymagały czasu, wyjednał więc sobie, za pośrzednictwem ówczesnego rektora Uniwersytetu sławnego i pamiętnego na zawsze przysługami dla téj szkoły głównéj *Hieronima* Strojnowskiego, pozwolenie od księcia Jegomości ówczesnego Kuratora Uniwersytetu Wileńskiego i jego wydziału, na pobyt za granicę, przez rok jeszcze jeden, dłużéj nad termin lat trzech piérwéj przeznaczony; a oprócz pensyi przez Uniwersytet dosyłanéj nieszczędził własnego funduszu, na źwiedzenie jeszcze innych francuzkich i włoskich Uniwersytetów tudzież znakomitszych szpitalów.

Wyjechawszy więc z Paryża, dnia 10 Sierpnia, 1805 roku, w *Bordeaux* oglądał szpital świętego Jędrzeja oraz drugi *L'hospice de maternité* zwany. W Tuluzie zwiedził szpital świętego Jakóba, około trzydziestu chorych zawiérający. W *Montpellier*, zapoznawszy się z Panem Broussonet, Professorem kliniki, powziął wiadomość o stanie ówczesnym instrukcyi medycznéj w tém mieście, tudzież oglądał, w szpitalu świętego Eliasza klinikę medyczną i chirurgiczną za-

rządzaną przez PP. Poulingnou i Mejan. W Avignonie poznał się z PP. Boucht i Clemens, w szpitalu *L'Hotel-Dieu*. W Marsylii, od lekarzy tamecznych, powziął dokładną wiadomość o powietrzu morowém, które tam w roku 1720 panowało; co dokładnie w dzienniku swoich podróży uczonych opisał. W Turynie odwiedził szpital *Saint-Jean*, 400 chorych w sobie mieszczący i zabrał znajomość z P. Rossi chirurgiem tegoż szpitalu. Zwiedził także szpitale *Charité* i *Maternité* zwane i zabrał znajomość z Professorami Uniwersytetu. W Medyolanie przebawił z pożytkiem, czas niejaki, uczęszczając do szpitalu wielkiego, pod zarządzeniem P. Granini, oraz do szpitalu wenerycznych i *Charité* zwanego. W Pawii, zasiągnąwszy wiadomości o stanie instrukcyi w tém mieście rozpatrywał piękny gabinet anatomiczny, pod zawiadywaniem P. Falori zostający, ogród botaniczny, szpital miejski, a mianowicie klinikę medyczną oraz chirurgiczną, w nim założoną, pod sterem Professora Skarpy. W Bononii, poznawszy Professorów: Testę,

Gentini, Aldini, oraz chirurga *vice-królewskiego* Assalini, zwrócił swoję uwagę na gabinet anatomiczny, mnogi zbiór preparatów, tak naturalnych, jako też z wosku wyrobionych zawierający, oraz na szpital miejski, gdzie operator Atti, nauczył go nowego sposobu *litotomii*, za pomocą noża, przez siebie wynalezionego. We Florencyi zalecił się Professorowi Chirurgii, a razem operatorowi Nanoni, z którym przeglądał wielki szpital *St. Maria Nova* nazwany, tudzież znajdujące się w nim *laboratorium* anatomiczne sławnego Mascequees, który mu pokazał wszystkie swoje preparata, oraz injekcye naczyń limfatycznych. Tu także widział piękne muzeum historyi naturalnéj i obie kliniki. Nakoniec zwiedziwszy Rzym i Neapol, których opisanie, w dzienniku jego podróży, przypadkiem zatracone zostało, przybył do Wiednia, na dniu 27 Czerwca 1806 roku.

Tam najpiérwéj ściągnął na siebie jego uwagę instytut macierzyństwa, założony przez cesarza Józefa II; gdzie będąc wprowadzony przez Pana Kerna i zaznajomiony z P.

Boër, przepędził w Wiedniu trzy miesiące, najbardziéj dla tego, aby się przypatrzył licznym bardzo połogóm, kierowanym przez tego najbieglejszego w Austryi akuszera. Prócz tego wiadomości swoje, o chorobach oczu i operacyach im służących, starał się rozszerzyć i udoskonalić, przez rady i przestrogi sławnego okulisty Bera. Uczęszczał także na klinikę medyczną Professora Beinl, na klinikę medyko-chirurgiczną P. Reinlein i chirurgiczną Kerna; gdzie oglądał niektóre operacye przez niego robione.

Powróciwszy do Uniwersytetu Wileńskiego na dniu 27 Października 1806 roku, za potwierdzeniem ministra oświecenia narodowego, miał sobie poruczone, jako adjunkt, dawanie kursu, o chorobach kości i bandażach. Roku 1807, gdy wielki natłok chorych żołnierzy znajdował się w Wilnie, Niszkowski, nietylko pilne miał staranie nad całym szpitalem pomieszczonym w klasztorze księży Bazylianów, ale też wiele operacyj chirurgicznych, w szpitalu świętego Piotra na Antokolu, z pomyślnym nader skutkiem

wykonał. Za takową gorliwość, w leczeniu wojskowych urzędników, Najmiłościwiéj nagrodzony został pierścieniem brylantowym.

W roku 1808 dnia 4 Marca, wybrany został na extra-ordynaryjnego Professora Chirurgii, a potwierdzony dnia 4 Sierpnia tegoż 1808 roku. Oprócz pomienionego traktatu, o chorobach kości, wykładał Niszkowski ogólny kurs chirurgii teoretycznéj. Około tegoż czasu, pełnił bezpłatnie, przez lat cztéry, obowiązek sekretarza oddziału. Od roku 1809, za otworzeniem kliniki chirurgicznéj, wespół z Professorem Briotet, przewodniczył ucznióm, w opatrywaniu i leczeniu chorób zewnętrznych, tudzież wiele bardzo ważnych operacyj, przed ich oczyma, nader trafnie i szczęśliwie wykonał; a przez dwa potem następne lata, dla choroby tego Professora, oprócz kursu teoretycznego swojéj nauki wykładał jeszcze i pokazywał na ciałach martwych cały kurs operacyj chirurgicznych, cwicząc i wprawiając każdego z uczniów, w zręczne i umiejętne ich wykony-

wanie. Nakoniec wybrany i potwierdzony na Professora Publicznego-Zwyczajnego Chirurgii teoretycznej i praktycznéj, na dniu 26 Maja 1812 roku, ujrzał dla siebie nowe pole do pracy i gorliwości otwarte. W r. 1813 rozpoczął powtórnie klinikę chirurgiczną dla zaburzeń wojennych przerwaną, którą, z przykładną o pożytek uczniów troskliwością zarządzał; nieodbierając za to innéj nagrody prócz zwyczajnéj Professora pensyi.

Jako uczeń godny i naśladowca Boyera, Desaulta i Sabatiera, wykładał z chlubą, w krajowym języku tę umiejętność, która pod wezwaniem i przybyciem do Wileńskiéj szkoły medycznéj Professora Briotego niemal obcą w niéj była. Imie jego zrobiło się rozgłośném, dla wielu trudnych i ważnych operacyj chirurgicznych, które z rzadką zręcznością i pomyślnym skutkiem wypełnił. Ze wszystkich pobliższych prowincyj, chorzy dotknięci defektami wymagającemi ważniejszych operacyj chirurgicznych, szukali pomocy jego ręki. Wielu skarbowych uczniów medycyny wyuczonych przez niego, praco-

wali z pożytkiem i pracują jeszcze dotąd po szpitalach wojennych, w całém Cesarstwie Rossyjskiém. Od czasu choroby Professora Briotet, Niszkowski zajęty staraniem około znacznéj liczby chorych, w praktyce położniczéj i chirurgicznéj znacznie nadwerężył i osłabił swe zdrowie. Łączył albowiem zręczność i umiejętność operatora z biegłością światłego akuszera.

Ważne jego dla kraju tudzież nauki chirurgicznéj zasługi, zdobiły i podwyższały najpiękniejsze serca przymioty; był łagodnym, przystępnym i uczynnym, bez żadnéj chełpliwości, przysady i próżności. Uczniów biorących się do praktyki chirurgicznéj ośmielał i zachęcał swoją radą i pomocą. Niezmordowana była, na wszelkie wezwanie jego usłużność, wszystkim stanóm bez różnicy, z jednostajną gorliwością świadczona. Tak cnotliwe i dobroczynne postępki zjednały mu przychylność i szacunek, nietylko u wszystkich współtowarzyszów i uczniów, ale w całéj powszechności.

Zszedł niespodzianą śmiercią, na dniu 3 Września 1816 roku, z pęknienia lewéj komórki serca, po dwódziestu godzinach najokropniejszych cierpień. Podległy był już od młodości womitóm i ruktacyom pochodzącym, jak się zdaje, od dwóch miernéj wielkości tłustawych tumorów, z których jeden koło wyższego otworu żołądka, drugi w wyższéj połowie kanału pokarmowego był położony. Można mówić, że wielkie zasługi tego męża z których się niezwykł był przechwalać, ale owszem pokrywał je rzadką skromnością, dopiero po jego zgonie, w całéj okazały się świetności. Strata jego najboleśniejsze sprawiła wrażenie na wszystkich bez wyjątku mieszkańcach Wilna; więcéj powiémy, cała powszechność tutejszéj prowincyi dotkliwie ją uczuła. Pogrzeb jego stał się obchodem żałobnym całego miasta, tak dalece, że niepamiętają tu jeszcze żadnego podobnego przykładu.

P. Mikołaj Mianowski Professor Fizyologii, przy spuszczeniu truny do grobu miał bardzo tkliwą i poruszającą mowę, którą tu,

jako hołd winny zasługóm **Niszkowskiego** umieszczamy (1).

---

(1) Nikomu trafuiéj nieprzystało uczcić publicznie pamięć Niszkowskiego, jak Prof. Mianowskiemu. Był on albowiem, nietylko wielbicielem nauki niepospolitéj, oraz rzadkich przymiotów duszy zmarłego, ale połączony z nim jeszcze węzłem najściślejszéj przyjaźni. W jego towarzystwie Niszkowski najprzyjemniejsze, wolne od zatrudnień powołania przepędzał chwile; jemu się zwierzał najskrytszych swoich myśli i zamiarów; w nim znajdował szczerego doradzcę i gotową na każde zawołanie pomoc, we wszystkich kłopotliwych przygodach, tak publicznego, jak prywatnego życia. Przyjaźń ta rzetelna ku Niszkowskiemu przeżyła w szlachetném Mianowskiego sercu, za grobem nawet nieodżałowanéj straty męża. Rodzina zmarłego znalazła w Mianowskim też same uczucia życzliwości, tęż powolną i nieuchylającą się przed trudnościami usłużność i skwapliwość ku jéj pomocy, jakich doznawał Niszkowski; znalazła jeszcze więcéj: bo małoletni lub słabi i nie zawsze zdolni radzić o sobie nieboszczykowscy krewni, ojcowskiéj w nim opieki i niemylnego przewodnika, na ślizkiéj zmiennego i niestatecznego losu drodze nieraz doświadczyli. (R.)

«O wy szlachetni i zacni Panowie moi! którzyście się tu zebrali, uczcić tego przyjaciela ludzkości, waszym publicznym hołdem, waszą powinnością ostateczną chcieć nagrodzić nieocenione zasługi *Jana Fryderyka* Niszkowskiego; dzięki Wam! Gdyby cnota żądała jakiéj innéj nagrody, oprócz téj, którą ma sama w sobie, w téj powszechnéj żałości, w tym powszechnym bolu, znalazłaby ją zaiste!

«Godność człowieka, w téj stanowiącéj chwili, wyższą jest nad wszystkie uprzedzenia; bo prawdziwa zasługa, jeżeli od ludzi nagrodzoną być nie może, tu przynajmniéj odbiéra to uwieńczenie, że mimowolnie prawie pociąga wszystkich do oddania jéj łez swoich i uwielbienia. Tak jest! tu na tém miejscu, dokąd cała powszechność, jedném wielkiém i wszystko przewyższającém uczuciem jest przeniesiona; gdzie się tylko jeden, ze wszystkich stron, jeden głos niewetowanéj straty rozlega, potrzebaż wyraźniejszych świadectw, ile miał prawa do waszéj wdzięczności?

«Mdły głos przyjaźni, pragnący się łączyć do uczęstnictwa powszechnego żalu, próżnoby usiłował powiększyć wam wyobrażenie téj straty. Życie swoje od młodości poświęcił usłudze publicznéj; trudne odbył po Europie podróże, nie przez ciekawość widzenia okazałych pomników, lub dawnych dawnego świata szczędów; lecz się zapuszczał w głębiny więzień, pogrążał się w jadach szpitalów, w mieszkaniach nędzy, niedoli i kalectwa; uczył się całéj miary nieszczęść ludzkich, za jedynę kładąc sobie sławę usposobienie dla usługi rodaków. Usposobił się: — — i z niemniejszym rychło zapałem, wszystkie chwile oddał na ratunek cierpiących, na prace publiczne w Uniwersytecie Imperatorskim Wileńskim. Jako Wasz Nauczyciel młodzi, jako mistrz niedorównany w swojéj sztuce.... Prawdzie głosu mojego przyświadczą głos powszechny.

«Czci godny duchu! o iluż cierpiących, którzy drugie życie z rąk twoich wzięli, błogosławieństwy swémi, towarzyszą Tobie! iluż znowu odejściem twojém nagłém, widzi się

pogrążonych w niepewności życia, w rospaczy, w walce ze śmiercią!

«Otoż to jest, co teraz nam pozostało po nim; po tym jedynym w kraju człowieku, tak powszechnie wziętym, tak powszechnie kochanym!

«Wzór przyjaciela prawdziwego; przykład dobrego syna, brata; przykład serc dobroczynnych; usłużny bez próżności, uczony bez przysady, wszystkich cnot pełniciel, uprzyjemniał je łagodnością swoją. Zgon niespodziany, w najpiękniejszéj porze wieku, wszystko to, w kilka godzin, zamknął w téj trumnie.

«Pokoj twojéj mogile! drogie szanowne zwłoki, pokój wam! a dla nas, do czasu, w podróży życia od Opatrzności zostawionych, wielki w pamiątce twojéj przykład do naśladowania, przykład który się nie rychło naśladować pozwoli (1).”

---

(1) Czytelnik łatwo pojmie, jakie ta krótka ze szczérego serca płynąca mowa sprawić musiała wrażenie na słuchaczach, kiedy wystawi sobie widok truny zawierającéj zwłoki męża powszechnie

Uczone **Niszkowskiego** prace, umieszczone w licznym zbiorze rękopismów są następujące:

Naprzód: Ogólny traktat Chirurgii teoretycznéj, zebrany z lekcyj Professora Boyer; traktat ten znacznie powiększony i odmieniony, wydanym został od samego autora, w Paryżu 1814 r. pod napisem: *Traité das maladies chirurgicales, quatre Volumes.*

---

czczonego i kochanego przez wszystkich; cmentarz okryty tłumami nieprzerachowanémi różnego sta.u wieku i płci ludu; mowcę udatnéj postawy, nadobnego oblicza, z organem wysłowienia do głębi serc przenikającym, mowcę, który równą, jak przedmiot żałości obecnéj u wszystkich miłość i szacunek posiadał, a wśrzód ciżby zebranéj publiczności wielką liczbę poufałych i serdecznych oglądał przyjaciół, wzajemny dla nich, a wszystkim usłużnością i doznanemi pomocami zalecony.... Był to *Mikołaj* Mianowski, dzisiaj Rektor Cesarskiéj Medyko-Chirurgicznéj Akademii, Zasłużony Professor byłego Uniwersytetu Wileńskiego, Akademik, Doktor Filozofii Medycyny i Chirurgii, wielu Towarzystw uczonych członek, Kawaler Orderu Świętego Włodzimiérza trzeciéj klas-

Powtóre: Traktat o chorobach kości zupełnie wypracowany mogący iść pod prassę, wytłómaczony z dzieła francuzkiego zawiérającego lekcye P. Boyer o tych chorobach, wydanego w Paryżu przez Richeranda, we dwóch tomach 1803 r.

Potrzecie: Kurs o operacyach chirurgicznych, z pięciudziesiąt i cztérech arkuszy złożony i niezupełnie jeszcze ukończony, gdzie Professor, po wyłożeniu sposobów operowania najsławniejszych chirurgów, przyłącza uwagi i postrzeżenia, ze swojéj własnéj praktyki wyciągnięte.

---

sy, Świętéj Anny drugiéj klassy, koroną Cesarską ozdobionego, Świętego Stanisława drugiéj klassy, i t. d. Mąż ten, uczęstnik ważnych trudów dla dobra b. Uniwersytetu Wileńskiego, a mianowicie dla powodzenia świetności szkoły w nim medycznéj przedsięwziętych i w istotniejszéj części dokonanych, najrzetelniejszą mógłby oddać sprawiedliwość rzeczom i osobóm które przed jego oczéma przeminęły; do czego głęboka nauka, bezstronność sądu i rzadka biegłość w sztuce pisania zdają się go przeznaczać. (R.)

Poczwarte: liczne bardzo wypisy całkowitych materyj i rozdziałów, tłómaczone z chirurgii Richtera i wynoszące w ogóle, niemal pięć tomów tego obszernego dzieła.

Popiąte: Rozmaite wyjątki w przedmiotach Chirurgii teoretycznéj i praktycznéj, tłómaczone jeszcze przed wyjazdem za granicę, z wielu dzieł chirurgicznych, a mianowicie z Chirurgii Professora Lassusa, wynoszące w ogóle sto z górą arkuszy.

Oprócz tego, dwa jego mniejsze pisma drukiem ogłoszone zostały, témi są: Wyjątek z dziennika zagranicznych podróży, pobyt jego w Berlinie i w Uniwersytetach po drodze do Paryża rozpołożonych opisujący, umieszczony, w tłómaczeniu Rozsyjskiém w Peryodycznéin dziele: *O postępach Narodowego Oświecenia* w N. V, pod rokiem 1805, str. 81 i nast., tudzież rozprawa: *O związku Chirurgii z Medycyną i o zdolności potrzebnéj poświęcającemu się na Chirurga*, umieszczona w *Dzienniku Wileńskim*, w tomie I, str. 559 i nast.

KILKA WSPOMNIEŃ I OPISÓW Z ŻYCIA NAPOLEONA.

Teraz, gdy się ocknęła Europa, gdy Francya jakby z rozmarzenia powstawszy przetarła oczy, poznała stratę nieodżałowaną i pojęła swoję niewdzięczność — wszystko zwróciło się ku temu, aby świat zbliżyć do wielkiego człowieka, aby go zapoznać z jego czynami. Nie same tylko dzieła należące do historyi i noszące znamie geniuszu godne są zwracać umysły; najdrobniejsze postępki, najmniejsze słowa takiego męża, jak Napoleon warte są znajomości publicznéj, warte uwagi ogółu, — bo na wszystkie pada cień wiel-

kości; bo wszystkie są niby odrostki, jednego wielkiego zarodu. Francya nareszcie spełniła ostatnie życzenie swego Cesarza; zwłoki jego powróciły na brzegi Sekwany, do ziemi, do narodu, który on kochał nad sławę; pomiędzy tych, których dobra pragnął nad wszystko; dla których szczęścia na ileż się cierpień nie poświęcił! Teraz bardziéj niż kiedy sądzimy, że ciekawą będzie znajomość ostatnich godzin wielkiego męża; i kiedy wszędzie dla niego cześć się obudza, nie od rzeczy będzie zapoznać czytające rzesze z ciekawémi szczegółami tego zadziwiającego bytu. Nie porywamy się do rozgłośnych czynów, do świetnych działań, bo to nad nasze siły, nie naszą to jest rzeczą; lecz wybierać będziemy te drobne wypadki, te małe szczeguły *zaetykietalnego* życia, rysy uroku, jaki rozciągał na tych wszystkich, którzy się do niego zbliżyć mieli szczęście, którzy się z nim zapoznali. Tu wszędzie cechę uczuć duszy postrzeżem; tu serce działało, a wspomnienia takie i miłe myśl rozerwą i osłodzą nie jednę godzinę urwaną tylu biédóm, troskóm i nie-

pomyślnościóm nas ugniatającym. Ujrzémy tutaj jak złośliwe były zarzuty czynione uczucióm Napoleona; jak nikczemnie szkalowano jego serce, rzucając wieści: że nigdy szlachetnym nie powodował się wzruszenióm, nigdy żadnéj łaski nie wyświadczył, nigdzie wdzięczności, nigdzie łez szczęścia nie wzbudził. A jakże nazwać to przywiązanie, ubóztwienie, prawie, jakiém się cieszył u tych dzielnych wiarusów, którzy życie swoje, bez żadnéj wstecznéj myśli, dla niego poświęcali; dla których całą, najdroższą, jedyną nagrodą było: widzieć się pochwalonym, widzieć znanym, ze wszystkich czynów, przez *małego kaprala*? Wszystkie słowa szczegółowych uczuć są za małe. Była to jakaś gorączka, jakieś szaleństwo wszystkich uczuć, ztłoczone w jeden ogróm czci i poświęcenia się. A człowiek, który tak otworzył serca nieoświeconéj massie, który z téj surowéj, z téj grubéj powłoki, wykrzesał iskrę niewygasłego czucia, króm nieśmiertelnych czynów w radzie i boju, — nie jestże człowiekiem wielkim, mężem niepospolitym, niezró-

wnanym? Wieki na niego czekały, wieki jemu dziwować się nie przestaną.

W opowiadaniu naszém rozwiniem przemienny obraz wspomnień już to uśmiechających się szczęściem i duszę wznoszących ku wielkości, już wzruszających rzewnym smutkiem i oziębiających serce ciężką goryczą, na widok tylu zawiedzionych uczuć tylu przykładów czarnéj niewdzięczności! Wszakże i lato z jasnych dni i ciemnych nocy, przyrodzenie z pogody i nawalnic, życie nasze z trosk i pociech się składa.

ŚMIERĆ I POGRZEB NAPOLEONA.

Gdy wielki wieszcz, bohatér schodzi do mogiły,
Płacz narodu w ślad idzie za wozem pogrzebnym;
Naród, gdy go jak namiot ciemności nakryły,
Szuka zagasłych świateł na kręgu podniebnym.
Ludy pytają w trwodze i wołają wszędzie,
„Po zachodzie słońc takich, dzieńli jutro będzie?"
Wielcy ludzie jak ziarna, co rok się nie rodzą,
Tylko w gości wiekami na ziemię przychodzą.

Julian Korsak.

«Uczę się umiérać," odpowiedział spokojnie Cesarz lekarzowi swemu Antommarchi, kiedy ten, dnia jednego, znalazłszy go więcéj osłabionym wymawiał, że nie przyjął przed dobą przygotowanego napoju.— «Czyż nie wiész, dodał, że Anglia upomina się o moje zwłoki; trzeba jéj skrócić za nadto długie oczekiwanie!"

Antommarchi usiłował przekonać Napoleona, że choroba jego uleczoną być jeszcze może; lecz Cesarz przerwał z przeczącém poruszeniem głowy:

«Nie, doktorze, nie!.. Pocóż mię zwodnémi karmić złudzeniami, wiém co mię czeka; jestem przygotowany. Anglia znalazła sposób i na wygnaniu, skazać mię jeszcze na wygnanie. Dla prędszego pozbycia się, Hudson-Lowe nie omieszkałby strzelić do mnie (1); lecz widoczna całemu światu krew

---

(1) Już Napoleon zmuszony był wyrzec się swoich jezdnych wycieczek po wyspie i ograniczyć się jedynie przechadzkami pieszémi, kiedy o włos takie przypuszczenie nie spełniło się. Jednego dnia przechadzając się w towarzystwie Las Cases'a i Jenerała Gourgaud, opuszczać już miał dolinę przez przeciwległą stronę do Longwood, i doszedł małego wzgórza, zkąd dotychczas żadnéj nie widział warty, ukazał się nagle w oddali żołnierz krzycząc i robiąc gwałtowne znaki do Cesarza, jak gdyby rozkazywał mu wracać się. Przechadzający znajdując się w zakreślonym obrębie, nie zwracali najmniejszéj uwagi na poruszenia i krzyki Anglika i spokojnie szli daléj. Wówczas żołnierz zbliżył się o kilka kro-

rany, splamiłaby historyą Anglii. A ponieważ ran serca nie widać, w serce przeto moje wymierzyli razy, znieważając mię towarzystwem katowskich posługaczy, zaprzeczając mi chleba, spoczynku, a nawet cienia. Czyż nie dosyć byłem cierpliwy na męczarnie?.. Trzeba kończyć z niémi!"

---

ków, nabił strzelbę i wziął na cel Napoleona... Lecz Jenerał Gourgaud odgadł jego zamiar i pobiegł natychmiast przeszkodzić. Przez ten czas Cesarz zatrzymał się; zimno patrzał na żołnierza, ściskając ramionami z politowaniem; poźniéj kończył spokojnie przechadzkę nie mówiąc już ani słowa. P. Las Cases chcąc być świadkiem, co z tego wyniknie, pozostał nieco w tyle, widział jenerała passującego się czas niejakiś z Anglikiem, którego nakoniec poprowadził do blizkiéj placówki; lecz przybywszy tam, żołnierz potrafił wyrwać się i uciekł co miał siły. Jenerał Gourgaud doniósł Napoleonowi, że był to pijany kapral, który zapewne źle zrozumiał rozkaz. Okoliczność ta, mogąca się odnowić, największą obawą przejęła orszak Cesarza; wówczas, gdy on w tém wydarzeniu widział tylko moralną obelgę i nową zniewagę, ze strony Hudson-Lowe.

I w rzeczy saméj, rok 1821, pod smutną wróżbą zaczął się dla wygnańców Ś. Heleny. Z początkiem Kwietnia Antommarchi osądził, że Napoleon zbliża się do kresu dni swoich. Sam nawet znakomity więzień nie uwodził siebie żadną nadzieją; lecz zawsze podobny sobie, spoglądał na śmierć z tąż samą niewzruszonością, z tąż samą krwią zimną, jak i na polu bitwy. Siedmnastego Marca mówił do swego lekarza:

«To nie osłabienie, lecz siła przytłacza mię; życie mię zabija!" Poźniéj, patrząc na piękne i bezchmurne niebo, dodał z boleścią: «Przed sześcią laty w tenże sam dzień (był wówczas w Auxerre wracając z wyspy Elby) na niebie było pochmurno!.. Ach! byłbym uzdrowiony, gdybym takie chmury mógł znowu oglądać!" I kładąc rękę doktora na swojém sercu: — «Tu rzecze, oddychając z trudnością, wbili mi nóż rzeźniczy i w ranie żeleźce załamali."

Wielka jednak dusza Cesarza nie upadała przed myślą zgonu i widząc go kierującego głównie ułożeniem testamentu, widząc roz-

działającego w nieśmiertelnych wspomnieniach przypadającą na każdego cząstkę sławy, rzekłbyś, że zajmował się jeszcze podbiciem państwa, lub pomyślnym wypadkiem walki. Wszystko co mówił było pełne godności, spokoju, dobroci. Łóżko na którém wpół leżący siedział, okryte było popieczętowanemi rzeczami przeznaczonémi już dla syna, już dla familii, już dla oficerów i domowników.

Tegoż samego dnia o godzinie dziewiątéj wieczorem, na małym stoliku, przy *szezlągu* Napoleona stojącym, trzéj exekutorowie ostatniéj jego woli: Jenerał Hrabia Bertrand, Jenerał Hr. Montholon i piérwszy kamerdyner Marchand podpisywali testament i kodycylle i przyłożyli do nich herby swoich pieczęci. *Uporządkowawszy* podług chęci *interessa* długo się zajmował stanem i potrzebami tych, którzy mu towarzyszyli. Rozmawiał z wykonawcami ostatniéj woli o tém, jak mają postąpić, przybywszy do Anglii i Francyi, aby jego popioły nie zostały na wygnaniu. Mówił im w tym względzie:

«Kiedy zobaczycie mojego syna, zobowiązcie go, skoro przyjdzie do lat słuszniejszych i przyzwoicie będzie to mógł uczynić, wrócić do swego imienia Napoleona. Gdyby z obrotem szczęścia stanął, kiedy znowu u tronu, waszą jest powinnością panowie, przedstawić mu wszystko com winien starym moim oficeróm, starym żołnierzóm i wiernym sługóm. Pamięć o mnie usławni, jestem pewny, życie mojego syna.... Wymagam, ażeby osoby krwi mojéj, ile najmniéj przebywały na dworach królów; wymagam jeszcze, aby synowcowie i synowice moje między sobą wchodzili w ślubne związki, czy to w państwie rzymskiém, rzeczypospolitéj szwajcarskiéj, lub Stanach Ameryki.... Jeżeli będzicie mogli widzieć Cesarzowę Maryę Ludwikę, wystawcie jéj uczucia z jakiemi zawsze dla niéj byłem; zalećcie jéj mojego syna, który w niéj jedynie może mieć wsparcie i pomoc!.. Drukując dzieje moich kampanij we Włoszech i Egipcie, oraz listy monarchów, jeśli się znajdą, przypiszcie je mojemu synowi. Dostać ich będzie można

z archiwów; a duma narodowa wiele zyska na ich ogłoszeniu."

Dni poprzedzające zgon Cesarza, użyte były przezeń więcéj na rozmowy ważne, lub czytanie ksiąg budujących, niżeli na pielęgnowanie zdrowia. Ostatnie dzieła, jakich słuchał, były: *Kampanie Dumourier'a* czytane przez Marchand'a i *Pogrzebowe Mowy Bossuet'a* czytane przez kapelana księdza Vignali.

Niekiedy jednak błyskała w oczy sług wiernych nadzieja wyzdrowienia; chwilami Napoleon odzyskiwał całą żywość ducha. Uśmiéchał się wówczas oddając się upodobanym i zwykłym rozmowóm oznamionowanym zawsze niewyrażonym urokiem i powabem; lecz takie dobre chwile krótko trwały, a rychło wpadał znowu w odrętwienie i ociężałość.

— «Ach! mówił wówczas, do czegoż to ja przyszłem! Byłem tak czynny, tak rzezki. Niedawno jeszcze konno przebywałem Europę... Dzisiaj zaledwie mogę podnieść powiekę... Już nie jestem Napoleonem!"

I zamykał oczy, a czoło się jego chmurzyło.

Ileż obrazów, ileż myśli głębokich musiało się wówczas jawić w duszy tego lwa w konaniu!

W ostatnich dniach Marca bardzo już wiele cierpiał Cesarz. Antommarchi w obec z doktorem Arnott chirurgiem jednego z półków angielskich stojących garnizonem na świętej Helenie, zewnętrznémi lekarstwami usiłował rozegrzeć niższe części jego ciała zupełnie ostygłe i zziębłe. «Puść mię, wołał chory; nie tam lecz w żołądku, w wątrobie siedlisko choroby! Nie macie żadnych lekarstw, środków, sposobów uspokoić ogień, jaki mię pożera.”

Doktor Arnott usiłował przekonać, że wątroba jest nienaruszona:

— «Ach! czy tak sądzisz panie? mówił Napoleon, rzucając na Anglika pełne goryczy spójrzenie. I cóż! niech i tak będzie dodał, ponieważ wasz Hudson-Lowe tak postanowił.”

Niebo zda się chciało oznajmić całemu świa-

tu mającą się ponieść stratę największego człowieka tegoczesnego wieku: w ostatnich dniach ukazał się nagle na horyzoncie świętéj Heleny długo-grzywy kometa. Kiedy o tém zjawisku mówiono przy Cesarzu: «Kometa, zawołał usiłując podnieść się na łóżku; kometa! dodał opuszczając głowę, był właśnie poprzedniczym znakiem śmierci Cezara.” A teraz kometa miał zostać zwiastownikiem skonu Cezara Francyi.

Od ostatnich dni Kwietnia nikt już nie uwodził się względem niechybnéj śmierci Cesarza; on sam z rzadką energią znosił małą liczbę godzin pozostałych do życia; i jako monarcha, jako chrześcijanin użył ich na okazanie wspaniałéj wdzięczności dobrowolnym towarzyszóm wygnania, na przyjęcie z rąk swego spowiednika ostatnich pociech, jakie religia katolicka udziela swym dziecióm na progu wieczności.

— «Urodziłem się, mówił mu, w religii katolickiéj, chcę spełnić obowiązki, jakie ta nakazuje i przyjąć pociechę jakiéj udziela.”

Od téj chwili drzwi pokoju Cesarza zam-

knęły się dla wszystkich, wyjąwszy jenerałów Bertrand, Montholon i Marchand'a. Napoleon urządzał ostatnią swą wolę i pisał testament. Kiedy pozwolił wejść lekarzowi Antommarchi:

— «Oto, rzecze mu, moje przygotowania; odchodzę, już się stało; niech się spełni wola Boga!"

Słowa te były także ostatniémi słowami umiérającego na krzyżu Chrystusa.

Zalecił poźniéj temu lekarzowi otworzyć swoje ciało i zawieźć serce ukochanéj *Maryi Ludwice.*

— «Kiedy już mię nie będzie, dodał, udasz się do Rzymu; zobaczysz się z moją matką, z moją familią; opowiész im moję chorobę, śmierć moję. Powiész im: że Napoleon umarł w najopłakańszym stanie, opuszczony od swoich, cierpiący niedostatek wszystkiego; powiész mojéj matce...."

Zatrzymał się: nagła słabość przeszkodziła mu daléj mówić.

Spełniwszy te dwa wielkie akta życia doczesnego i życia duchownego, Napoleon

w przerwach swych cierpień myślał tylko o przedmiotach najdroższego przywiązania: Francya, syn, żona, zajmowały na przemian jego umysł. Kazał przynieść popiersie króla rzymskiego i umieścić u stop łóżka, razem z błękitnym płaszczem, który nosił w bitwie pod Marengo.

— «Potwory! wołał w najboleśniejszym paroxyzmie; czyż nie dosyć zadałyście mi cierpień!.. Jeszcze gdyby mię kazały rozstrzelać, umarłbym przynajmniéj śmiercią żołnierza!"

Poźniej w uniesieniu gorączkowém, rozpłomieniona jego wyobraźnia wywoływała cienie starych towarzyszów broni poległych wokoło niego na polach bitew.

Kleber, Dugommier, Joubert, Dessaix jawili się przed śmiertelnym jego posłaniem; uśmiéchał się do nich, witał poruszeniem i głosem, poźniéj nagle zawołał:

«Ach! zwycięztwo się skłania!.. Idźcie, bieżcie, nacierajcie, mamy ich!..."

Na kilka dni przed tém bohaterskiém widzeniem, Napoleon mówił do wiernych,

którzy otaczali jego posłanie i nie ukrywali swojéj radości widząc go daleko lepiéj niżeli dni poprzedzających:

— «Nie mylicie się, dosyć się dobrze dziś czuję; sądzę nawet, że wystarczyłoby mi sił do odbycia dziesięciu mil drogi konno; a jednak czuję nie mniéj, że zbliża się mój koniec. Kiedy umrę, każdy z was słodką mieć będzie pociechę wrócenia do Europy; ujrzycie waszych krewnych, waszych przyjaciół; a ja znajdę moich dzielnych towarzyszy na polach Elizejskich. Tak! mówił daléj, podnosząc głosu: Lannes, Saint-Hilaire, Bessiére, Duroc, Berthier, Massena, Ney, Murat, wszyscy wyjdą na moje spotkanie; mówić mi będą o tém, cośmy zdziałali razem; ja opowiém im ostatnie wypadki mojego życia. Oglądając mię zapalą się na nowo entuzyazmem chwały. Scypiony, Annibale, Cezary, Fryderyki rozmawiać z nami będą, o naszych wojnach; w tém przynajmniéj będzie przyjemność, dodał, w pół uśmiechając się, że tam nie lękają się, widząc tylu zebranych wojowników.”

Marzenie Napoleona konającego, było

spełnieniem życzeń Napoleona czuwającego.

Doktor Arnott wszedł w téj chwili, i chociaż Cesarz osłabł, powoli obrócił jednak kilka słów do lekarza angielskiego, nad tém co ucierpiał wczoraj; poźniéj głosem przerywanym:

— «Już się stało, rzecze, cios jest puszczony: wkrótce złożę w ziemi moje ciało... Zbliż się Bertrand i tłómacz temu panu co usłyszysz; nade wszystko nie opuść żadnego słowa... Przyszedłem usiąść u ogniska Brytanii; prosiłem szlachetnéj gościnności... Wbrew wszystkiemu co jest świętém na ziemi odpowiedziano mi kajdanami.... Innebym znalazł przyjęcie u Alexandra, Cesarza Franciszka, nawet u króla pruskiego... Lecz do Anglii należało podejść, uwieść królów i dać światu niesłychany widok, cztérech wielkich mocarstw pastwiących się nad jednym człowiekiem. Ministerium-to angielskie wybrało tę dziką skałę, na któréj mniéj jak w trzech latach zużywa się życie Europejczyka, aby na niéj moje dokończyć morderstwem. I jak-

żeż obchodzono się ze mną na tém wygnaniu?.. Nie było niegodziwości, w jakiejby mię z uciechą nie pogrążano... Najprostsze stosunki, takie nawet co się nie zaprzeczają zbrodniarzowi idącemu na rusztowanie, były mi odmówione... Żona moja, syn, od lat już sześciu, nie żyją dla mnie; przez lat sześć trzymano mię tak w torturach ukrycia zamkniętego między czterma ścianami. Rząd angielski mordował mię długo, częściami, z rozmysłem, a niegodziwy Hudson-Lowe był oprawcą. Rząd ten skończy kiedyś jak skończyła pyszna rzeczypospolita wenecka! Ja zaś umiérając na téj okropnéj skale, *sromotę śmierci mojéj przekazuję panującemu domowi w Anglii!*"

Wieczorem tegoż samego dnia, to jest 29 Kwietnia, używszy nieco wody ze źródła o milę od Longwood położonego, uczuł się spokojniejszym, i wyrzekł do otaczających:

— «Jeśli wolą będzie losu przedłużyć dni mojego życia, przy źródle tém wzniosę pomnik na pamiątkę ulgi, jaką mi przyniosło... Jeżeli po mojéj śmierci nie potępią zwłok moich, jak

potępiono moję osobę, jeśli nie odmówią mi odrobiny ziemi, życzyłbym, ażeby ciało moje spoczywało u tego miejsca, gdzie płynie tak przyjemna, tak czysta woda, lub też w Katedrze w Ajaccio na Korsyce, lub jeszcze lepiéj na brzegach...."

Tu Cesarz nagle osłabł i noc przeszła w ciągłéj gorączce. O czwartéj zrana spokojność zastąpiła wzruszenie: była to spokojność odwagi i rezygnacyi. Zimny pot okrywał twarz Napoleona. W ciągu dnia choroba bystre czyniła postępy. Około godziny czwartéj wieczorem, doznając chwili ulżenia wezwał exekutorów testamentu do łóżka i przemówił do nich uroczystym tonem:

— «Ja umrę, wy wrócicie do Europy. Winien wam jestem poradę jak macie postępować. Podzielaliście moje wygnanie; zostaniecie wiernymi mojéj pamięci; nic nie zdziałacie coby ją obrazić mogło. Usankcionowałem wszystkie moje prynсypia, wszczepiłem je w moje prawa w moje czyny; nie masz jednego któregobym nie uświęcił. Nieszczęściem okoliczności były ciężkie; zmuszony

byłem srożyć się, odkładać; nadeszły niepowodzenia, nie miałem chwili spoczynku, i Francya pozbawioną została *liberalnych instytucyj jakie jéj przeznaczyłem.* Z pobłażaniem sądzić mnie będzie; wezmie na uwagę moje chęci; z upodobaniem przypominać będzie moje imie, moje zwycięztwa; trochę dobra które zdziałałem. *Naśladujcie ją, pozostańcie wiernymi opiniom jakie broniliśmy, sławie jakąśmy zyskali: wystąpiwszy z tych krańców znajdziecie hańbę i zawstydzenie.*"

Czwartego Maja już bardzo źle miał się Napoleon. Czas był okropny, deszcz lał strumieniem, wiatr niszczył wszystkie plantacye otaczające Longwood. Wierzba, pod którą lubił spoczywać jedna opiérała się jeszcze; wicher się wyrwał i uniósł ją daleko, jak gdyby nic, co lubił Cesarz, nie powinno było jego przeżyć, — a jednak ani gwałtowność burzy, ani huk uraganu nie mogły go wyrwać z letargicznego uśpienia, w jakiém był pogrążony. Nakonice nazajutrz, 5 Maja 1821 roku, epoka na zawsze pamiętna w rocznikach świata, doktor Antommarchi oświad-

czył Francuzóm ze świętéj Heleny, że Napoleon kilka już tylko godzin miał do życia. Wiadomość ta jakkolwiek od dawna przewidziana, przyjętą została w milczeniu i z najgłębszą boleścią.

Szczytny, a razem wzruszający musiał być widok otaczającéj, świetne łoże konającego, téj garstki Francuzów pozostałych wiernymi swemu monarsze i ojcu. Pani Bertrand, ta kobiéta tak szlachetnie i tak po prostu bohatérska, siedziała u głów posłania, na którém, w ostatnich uściskach pasowania się ze śmiercią, dogorywał wielki człowiek. Jenerałowie Bertrand i Montholon stali przy niéj; Marchand i inni domownicy, zalewając się łzami, liczyli ostatnie uderzenia serca. Ksiądz Vignali, klęcząc przed małym ołtarzykiem, czytał modlitwy za konających; udręczenie i rozpacz malowały się na wszystkich twarzach; lecz uszanowanie więziło łzy i wymowne milczenie téj sceny śmierci mącone było tylko przerywanym i ciężkim oddechem Napoleona oraz modlitwą kapłana.

Oko Cesarza jest nieruchome, usta roz-

warte. Kilka kropel osłodzonéj wody wpuszczone przez Antommarchi'ego ożywiają uderzenia pulsu. Westchnienie ulatuje ze szlachetnéj piersi, odradza się nadzieja... Nagle Napoleon wysila się, chce podnieść głowę: słowa *Francya!.. wojsko!..* wychodzą z ust jego... Były to już ostatnie słowa. W chwilę poźniéj zaszła podwójna scena, któréj historya nie omieszka kiedyś uwiecznić.

Pani Bertrand kazała wezwać swoje dziéci (córkę Hortensyę i trzech synów), aby raz ostatni oglądały oblicze swego monarchy i dobroczyńcy. Biédne dziéci jednomyślnym kierowane popędem padają na kolana przy łożu Cesarza; biorą jego ręce, oblewają je łzami i okrywają całowaniem. Młody Napoleon Bertrand nie może uskromić swego wzruszenia, chwieje się i pada bez czucia; i młodych przyjaciół Napoleona gwałtem musiano odprowadzać od śmiertelnego łoża.

Zaledwie obecni uspokoili wrażenie téj rozdzierającéj sceny, kiedy Noverraz, jeden ze sług Cesarza zatrzymany oddawna w łóżku przez mocną gorączkę, ukazał się w pokoju,

jak widmo jakie, blady rozczochrany nieprzytomny.

—«Jakto! zawołał grobowym i chrapliwym głosem, Cesarz jest w niebezpieczeństwie i nie wzywa pomocy Noverraza! Najjaśniejszy Panie! mówił daléj zalewając się łzami i czepiąc się nóg łóżka, mimo usiłowań obecnych, oto jestem! Oto Noverraz gotów cię bronić, gotów umrzeć za ciebie! Przez litość, Najjaśniejszy Panie, odpowiedź! Najjaśniejszy Panie, błagam cię o jedno słowo dla biédnego Noverraza!..”

Nieotrzymując odpowiedzi, wierny sługa odwraca się do otaczających i rozdzierającym tonem wymawia te słowa:

—«Niechce już mię poznać.” Antommarchi naprózno stara się uspokoić nieszczęśliwego którego umysł zdaje się być obłąkany i kilku służących wyprowadza go płacząc z nim razem.

O szóstéj wieczorem powiększa się niespokojność lekarza. Ręka, która tyle razy dawała znak zwycięztw, a któréj teraz śledzi uderzeń, zlodowaciała.— Lekarz Arnott li-

czy przerwy pomiędzy jedném odetchnieniem a drugiém: piętnaście sekund, poźniéj trzydzieści, poźniéj minuta upływa.— W tejże saméj chwili odgłos działa z okopow Ś. Heleny oznajmia zachód słońca... Napoleon ostatnie oddaje westchnienie...., Wielka jego dusza umyślnie zdawała się czekać tego groźnego hasla na ulecenie z ciała. Gwiazda dnia i Napoleon czekały na dobę zagaśnienia razem, w jednym całunie purpury i chwały; śpiże bitew obwieściły w jednymże czasie oddalenie się słońca na drugie półsferze, i powrot bohatéra do nieśmiertelności.

Cesarz skonał.— Antommarchi upuścił trzymaną rękę i poważnym głosem wyrzekł: «Wszystko się skończyło."

W tejże chwili objawiły się wszystkie żale tak długo nieme, tak uciążliwie wstrzymywane. Komnata Napoleona napełniła się jękiem i łkaniem; wszyscy śpieszą do łoża, na którém już tylko trup spoczywa, aby po raz ostatni wrazić w siebie rysy Napoleona niezmienione bynajmniéj długiém konaniem: usta tylko są bezfarbne i lekko skrzywione,

oczy zagasłe, czoło pogodne i spokojne.— Powstał naówczas klęczący dotąd ksiądz Vignali, zbliżył się do łóżka i głosem przerywanym wymówił te słowa wielkiego świętego mowcy:

— «Tak chwała tego świata przechodzi!" W tym upływie czasu przyszedł kapitan Crokett, dla poświadczenia godziny zgonu Cesarza, pomieszanie duszy odbijało się w jego obejściu się: oddalił się z uszanowaniem wymawiając się służbą ze swego postępku, do którego był zobowiązanym. W kilka chwil dwóch lekarzy angielskich zajęło miejsce kapitana.— Przyłożyli rękę do serca znakomitéj ofiary i wrócili potwierdzić Sir Hudson-Lowe'mu, że *Bonoparte umarł*; lecz obecność Anglika nie powinna była znieważać pokoju Napoleona i francuzkim jedynie rękóm zostały powierzone przygotowania do jego pogrzebu: urządzono natychmiast w Longwood straż honorową, i od téj chwili nikt nie mógł wejść do żałobnéj komnaty, chyba wezwany obowiązkiem służby, lub opatrzony wyraźném pozwoleniem Jenerała Ber-

trand. W kilka potem godzin, exekutorowie testamentu Cesarza przeczytali dwa kodycyle, które podług jego woli miały być niezwłócznie po zgonie otworzone.— Piérwszy z nich te krótkie tylko zawiérał słowa:

— «Żądam ażeby popioły moje spoczywały na brzegu Sekwany, pośród ludu francuzkiego, który tyle kochałem."

Życzenie to Napoleona umiérającego że miały być kiedyś spełnione, Francya się zawsze tego spodziewała.

Nie było już wielkiego człowieka: dla niego zaczęła się potomność.

Śmiertelne zwłoki Cesarza złożone były na małém obozowém łóżku ozdóbionéın prostémi białémi firankami; płaszcz który nosił pod Marengo zastąpił całun. Ręce i nogi były wolne: ubrano go, jak się zwykł nosić w czasach potęgi, to jest w uniform półkownika strzelców gwardyi, ozdobiony wielką wstęgą Legii Honorowéj.— Przy boku miał tę samę szpadę, którą nosił w bitwach: pod Austerlitz, Wagram, Moskwą, Dreznem, Montmirail, Waterloo.— Na piersiach leżał krucyfix; u nóg

stało srébrne naczynie, w którém zachowane było serce; w głowach, na prawo, ubrano ołtarz, przed którym ksiądz Vignali, w kapłańskim ubiorze, odprawiał modlitwy. Wszystkie osoby należące do dworu Cesarza, ubrane w żałobie, stały na lewo, Antommarchi i lekarz angielski czuwali przy zwłokach.

Domownicy z Longwood piérwsi przerwali milczenie; wieść o śmierci Cesarza prędko obiegła wyspę i wkrótce wszystkie drogi prowadzące do jego mieszkania okryły się ciekawymi. Europejczycy, Azyanie, Amerykanie, handlarze z Etiopii, Japonii, obu Indyj i Oceanii, marynarze z Norwegii, Szwecyi i Danii wszyscy połączyli się z krajowcami i żołnierstwem angielskim dla oddania ostatniéj czci bohatérowi. Widząc smutek malujący się na tych wszystkich twarzach ogorzałych, czarnych, białych i miedzistéj barwy, można byłoby mniemać, że każde z tych plemion utraciło swego monarchę.— Rzekłbyś, że Opatrzność dopuszczając, w téj żałośnéj chwili, znajdowania się na skale Ś. Heleny tak różnorodnéj tłuszczy, złożonéj z osób ty-

łu narodów i tylu klimatów, głośnym sposobem chciała okazać ile geniusz tego wielkiego człowieka wywiérał potęgi na świat cały.

Porządek w jakim każdy przypuszczony był do nawiedzenia ciała zachowano następny. Naprzód szli oficerowie angielscy pułków 20 i 26; poźniéj pod-oficerowie, za nimi wszyscy cudzoziemcy, a nakoniec mieszkańcy wyspy. Smutna ta scena odbyła się w religijném i najgłębszém milczeniu. Łzy wszystkich oczy napełniały, tłumione łkania dobywały się ze wszystkich piersi; widziano nawet etiopskich niewolników bijących czołem przed łożem Cesarza.— Rozkaz rządcy wzbronił kobiétóm przystępu do Longwood; lecz te bynajmniéj na to nie zważały. Lekce ważąc i władzę Hudson-Lowe i utrudzenia długiéj drogi, przybywały zewsząd, a mieszając się z coraz rosnącym tłumem odwiedzających nadały téj smutnéj uroczystości urok niesokreślony żadnym pędzlem, nieopisany żadném piórem.

Truna mająca przyjąć śmiertelne zwłoki przyniesioną była do pogrzebowéj komnaty, we czterdzieści ośm godzin po wystawieniu

ciała na paradném łożu. Truna ta składała się ze trzech skrzyń: ołowianéj, blaszanéj i mahoniowéj. Ubrane ciało złożone było w ołowianéj opatrzonéj materacem i poduszką pokrytą białym atłasem. Mimo wyrażonego życzenia, (aby oddane było Maryi Ludwice) umieszczono w niéj także naczynie srébrne zawiérające serce Cesarza. Kapelusz nie mogąc, dla szczupłości miejsca, pozostać na głowie, położony był u stóp. Do piérwszéj skrzyni włożono także srébrnego orła, po jednéj sztuce każdéj złotéj i srébrnéj monety bitéj z wizerunkiem Napoleona, sztuce jakich używał zwyczajnie, oraz talerz i kilka rzeczy, które lubił nad inne. Zamknięto tę skrzynię i po szczélném zalutowaniu, włożono do blaszanéj, a z tą razem do trzeciéj mahoniowéj, którą zamknięto i opatrzono miedzianémi szrubami. Płaszcz przez Cesarza noszony w bitwie pod Marengo służył jeszcze za całun, a na środku truny, nie ozdobionéj żadnym napisem i nie otoczonéj lampami, przytwierdzono srebrny krucyfix.

Oficerowie Cesarza w dzień jeszcze jego

zgonu, zalecili sztycharzowi wygotować srébrną blachę dla przybicia jéj na trunie. Już artysta wyrznął był na tablicy ten prosty i skromny napis:

Napoleon
urodził się w Ajaccio,
15 Sierpnia 1769.
Umarł na świętéj Helenie,
5 Maja 1821.

Kiedy Hudson-Lowe dowiedział się o tém i oświadczył hrabiemu Montholon, że urzędownie sprzeciwia się takiemu rosporządzeniu.

— «Jenerale dodał, instrukcye mojego obowiązku niepozwalają mi przystać na to; byłoby to już najwięcéj, gdyby rząd mój tolerował te słowa: *Jenerał Bonaparte.*"

Mocno powstawał przeciwko temu Jenerał.— «Jest to straszliwy ucisk, mówił do rządcy.— Jest to niegodziwie, za grobem nawet prześladować ofiarę!"

Lecz dozorca więźnia Świętéj Heleny był niewzruszony: kamień nawet mający grob okrywać pozostał bez napisu.— Ministerium an-

gielskie, przewidując zgon znakomitego więźnia, zaleciło swemu reprezentantowi niedozwalać żadnych napisów na grobowym głazie, z obawy, aby jedno słowo, najmniejsze godło nie obudzało w żyjących wspomnienia o człowieku, który tyle tych niezgładzonych śladów swojéj potęgi od Piramid do Kremlina zostawił.

Ósmy dzień Maja był przeznaczony na pogrzeb. Na krótko przed wyjściem z Longwood pogrzebowego grona ku dolinie, gdzie miał być pochowany Napoleon, obecny od rana Hudson-Lowe zbliżył do kilku osób należących do dworu Cesarza i ubolewając przed niémi nad stratą jaką ponieśli, powiedział, że tém dla niego jest dotkliwszą, gdyż zdawało mu się, iż rząd do więcéj pobłażających, względem więźnia, przychodził rosporządzeń.— «Jednóm słowem dodał z pewném wzruszeniem, zalecenie miałem oświadczyć Jenerałowi Bonoparte, iż zbliżała się chwila, w któréj otrzymać miał wolność, i, czego tak bardzo życzył, zgodzenie się na mieszkanie w Anglii lub w Ameryce. J. K. M.

Jerzy IV, nie więcéj nie żądał, jak położyć kres temu okrutnemu zamknięciu. Bolał, widząc człowieka, którego szanował i podziwiał poddanego twardemu i upokarzającemu obchodzeniu się, i chciał być piérwszym w złagodzeniu końca jego cierpień. Lecz niestety! teraz gdy umarł, pozostaje nam tylko oddać mu ostatnie obowiązki, jak również honory wojskowe należne wielkiemu wodzowi i najsławniejszemu rycerzowi naszego wieku!"

Te próżne obietnice lepszéj przyszłości, ta próżniejsza jeszcze apologia godne były niecubłanego angielskiego rządu. Przyjaciele Cesarza, uśmiechem tylko pogardy i politowania, odpowiedzieli na przemowę Hudson-Lowe; a zcicha powtarzali te straszliwe słowa, jakie Napoleon nie przestawał ze szczytu swéj skały rzucać w oczy swoim prześladowcóm: *Sromotę śmierci mojéj przekazuję panującéj familii w Anglii!*

Wspaniały był poranek ósmego Maja. Słońce zdawało się chcieć oświecić firmament na apotheozę bohatéra, a morze było ciche i majestatyczne. Niezliczone tłumy pokrywały

wszystkie drogi; wzgórza wieńczyły oddziały muzyki; głuchy huk bębnów przerywany był żałobnym odgłosem janczarskiéj harmonii.

Wybiło południe; grenadyerowie angielscy z trudnością podejmują trumnę i na barkach przenoszą do tryumfalnego wozu stojącego w wielkiéj ogrodowéj alei. Ustawioną natychmiast, przykrył płaszcz zpod Marengo, i orszak rospoczął pochód w następnym porządku:

Ksiądz Vignali ubrany w suknie kapłańskie; obok młody Henryk Bertrand niosący srébrną kropielnicę; późniéj doktor Antommarchi i angielski lekarz Arnott; za nimi szedł wóz ciągnięty przez cztéry konie z konwojem dwónastu grenadyerów angielskich bez broni; młody Napoleon Bertrand i Marchand szli po bokach wozu; późniéj hrabiowie Bertrand i Montholon konno; daléj służba domu Cesarza; potem hrabina Bertrand z córką Hortensią w koczu zaprzężonym parą końmi prowadzonymi przez służących strzegących razem pojazdu od wywrotu w przepaści otacza-

jące drogę; później koń Napoleona okryty czarno i prowadzony przez Archambault'a, daléj oficerowie morscy pieszo, i oficerowie angielscy głównego sztabu konno; za nimi kontr-admirał i rządca również konno; a nakoniec marynarze okrętów stojących w porcie Świętéj Heleny i mieszkańcy wyspy.

Orszak wyszedł w tym porządku z Longwood, przeszedł około głównego odwachtu i znalazł cały garnizon w liczbie 2,500 ludzi uszykowany na lewo drogi a rozciągający się aż do Huts-Gatt. Oddziały muzyki umieszczone w pewnych odległościach wykonywały pogrzebowe hymny. Wojska rozwijały się w miarę posuwania się wozu i szły za nim aż na miejsce pogrzebu, z dragonią na czele. Daléj 20 i 66 półki piechoty, żołnierze morscy, wolontaryusze ze Ś. Heleny i nakoniec pułk artyleryi królewskiéj z 12 polowemi działami gotowémi do dania ognia.

O ćwierć mili za Huts-Gatt zatrzymał się wóz tryumfalny. Wójsko stanęło i wzdłuż drogi uszykowało się w bojowym porządku.

Dwónastu grenadyerów wzięło wówczas trumnę na barki i nową, umyślnie na boku góry zrobioną drogą zanieśli ją aż na miejsce pogrzebu. Wszyscy jadący zsiedli z koni.— Hrabina Bertrand z córką wysiedli także z pojazdu i cały orszak udał się za trumną, nie pilnując się już żadnego porządku, tylko hrabiowie Bertrand i Montholon, młody Napoleon Bertrand i Marchand trzymali cztéry końce całunu. Postawiono trunę nad brzegiem dołu, gdzie widać było przygotowane rusztowanie do jéj spuszczenia. Od téj chwili głuche milczenie owładnęło tym niezliczonym ogromem Indu. Jenerałowie i żołnierze, Francuzi i Anglicy, mieszkańcy tylu krajów, wszyscy przejęci byli głębokiém wzruszeniem. Odkryto trumnę: zbliżył się ksiądz Vignali, odczytał ostatnią modlitwę i rzucił na ciało symboliczną garstkę ziemi; natychmiast wytężyły się liny, zaskrzypiały windy, chropliwy odgłos dał się słyszeć: Napoleon spoczywa na skale Świętéj Heleny, z nogami na wschód, z głową na zachód i sławą po wsze strony.

Wówczas zagrzmiała artylerya polowa, działa admiralskiego okrętu odpowiedziały z portu; nigdy echa wysp z tak groźnym nie odezwały się łoskotem.— Salwy te oznajmiły światu, że Napoleon zamienił łoże konania na łoże śmierci, jak niegdyś zamienił skromne mieszkanie na pałac Ludwika XIV. Żelazna klamra z herbami Wielkiéj Brytanii więziła długo zwłoki wielkiego człowieka; lecz ci wszyscy którzy byli świadkami pogrzebu: Francuzi, Anglicy, Rossyanie, Japonczykowie, Amerykanie, Szwedzi, Indyanie wszyscy opuścili Świętą Helenę, i poszli, nowi apostołowie, opowiadać swym narodóm śmierć i pogrzeb męża, który był chwałą nie tylko Francyi lecz całego świata.

(*J. B... przełożył z dzieł E. M.* de St.-Hilaire.)

ROZMAITOŚCI.

RYS HISTORYCZNY

PRZEDSTAWIEŃ TEATRALNYCH, MIANOWICIE W JĘZYKU POLSKIM, NA LITWIE (1).

W 1801 roku umarł Morawski; utrzymywała kompanią żona jego. *Maciéj* Każyński, Deszner, Żukowscy, Krajewska wydalili się z wileńskiego teatru do Grodna i Mińska, a na ich miejsce przybyli: *Jędrzéj* Rutkowski z żoną z Warszawy Henclowie, Kuczyński, Fiszer, Marx, Malinowski, Biernacka śpiewaczka; a tak, na wileńskim teatrze, zaczęto nie tylko większe sztuki, ale i opery wielkie, z wystawami przyzwoitémi przedstawiać, — jako to:

(1) Ob Wiz. T. XVI, str. 179 i nast. T. XVII, str. 140 i nast., T. XVIII, str. 97 i nast.

Cauberflet, *Przerwana Ofiara*, *Fest słońca Braminów*, *Lodoiska*, *Krakowiacy i Gorale*, *Sultan Wampum*, *Oberon*; — Opera *Kora i Alonzo* i t. d. Dekoracye do każdéj sztuki nowe, pędzla Otosielskiego transparentowe, a niektóre były P. Szmuglewicza. W końcu wystawiona była Opera wielka z recytatywami, *Palmira*. Wystawa téj sztuki, garderoba do niéj umyślnie sporządzona, tudzież zachwycające do tego widowiska dekoracye, były pędzla Szmuglewicza. Na wszystkich aktorów i 120 komparsów, garderoba zupełnie była atlasowa perska i indyjska. Ale wszystko się nagrodziło; gdyż zawsze, z téj sztuki często powtarzanéj, ogromne były dochody.

Wówczas to Publiczność hojnie nagradzała talenta i zasługi aktorów; bo jeśli który został przywołany, po odegranéj sztuce, to zapewne, że zasłużył na to, z przekonaniem udarowania go przez wyrzucenie na teatr najmniéj pięciudziesiąt dukatów. Doświadczali téj łaski Publiczności: Hencell, Malinowski, Rogowski, Nowicki, Baranowski, JPanna Bogusławska, i w. i.

W tym czasie, marszałek Brzostowski napisał był oryginalnie wiérszem, w pięciu aktach rycerską dramę: «*Rycerze Łabędzia*, i dał dla przedstawienia Morawskiéj. Do téj sztuki sporządził dostojny autor, dla aktorów grających, zupełnie nową garderobę i nowe dekoracye. Kilka razy była ona grana i najlepsze miewała zawsze przyjęcie.

Także W. Merlini, major półku Skapskiego wiele sztuk dla teatru z francuzkiego przełożył; jako to: *Pielgrzym Biały*, operę *Bucefallo*, *Tekieli*, *Kopalnie w Polsce*, *Don Carlos*, *Hasło*, *Konstanty i Waleyja*, *Fiedor i Lizienka*, *Fiesko* i t. d.

Jak również i b. Uniwersytetu Wileńskiego sekretarz Odachowski, tak z francuzkiego, jak i z Rossyjskiego, wielu przekładami scenę wileńską ubogacił. Sztuki przez niego przełożone były celniejsze: drama z francuzkiego *Ofiary zakonne*, tragedya *Edyp*, komedya *Statua Piotra Wielkiego*, *Ocknienie się Węglarza* i t. d.

Maciéj Każyński przez ciąg wydalenia się z Wilna, przebywał z kompanią swoją na prowincyi; poważył się nawet pojechać do Moskwy, w roku 1803; tam operą narodową, *Krakowiacy i Gorale* wiele uzyskał sławy, a przy tém korzyści. Nareście powrócił do Mińska i tam osiadł. W tém mieście znalazł dla siebie protektora w Gubernatorze *Zacharym Jakowléczu* Karniejewic, który mu wiele do Szczęścia dopomógł, a JPani Deszner założyła teatr, pod swoją antrepryzą, w Grodnie, i przez lat kilka scenę tę utrzymywała, płacąc stałą gażę aktoróm, z których celniejsi byli: Kaczkowski, Tarnowski, Statkowski, Więckowski, Ryłło i w. i. Sztuki różne: trajedye, dramy, i komedye dawane były, oprócz oper.

W czasie antepryzy Morawskiéj, w Wilnie był niejakiś chudy literat Bończa-To-

maszewski, który uprojektował sobie założyć balet dziecinny, i dawać, na starym Oskierczyńskim teatrze, widowiska; jakoż i dokazał swego, umówiwszy się z niejakimś baletnikiem Tarleckim. Zebrał obywateli miejskich dzieci jako to: Kilińskich, Anczyców, Ślędzińskich, Skibińskiego i innych; zaczęło mu się było dobrze powodzić. Morawska z początku za małą to rzecz uważała; lecz przekonawszy się poźniéj, że to jest z uszczerbkiem dla jéj kompanii, którą utrzymywała ciągle przez zimę i lato, postarała się, że z rozkazu Wojennego Gubernatora Benigsena, zalecono mu zaprzestać wystawiania swoich widowisk, albo z niémi oddalić się z Wilna; jakoż wkrótce po tém rozporządzeniu, wyjechał do Grodna.

W 1802 roku, po wstąpieniu na tron Monarchy Alexandra I, gdy Ten objeżdżał Litwę i zatrzymał się w Wilnie; wówczas przybyła tu kompania aktorów przejeżdżająca z Paryża do Peterzburga, z niewielu osób złożona, ale doskonałych, jako to: Merion, Duparein, Crémon, Pani Levandes i w. i. Przez dwa tygodnie ciągle aktorowie ci, dawali widowiska złożone z operetek małych, koncertu na skrzypcach, dramatów treści tragicznéj i komedyj, jako to: *Trajet*, *Fenelon*, opera *Miłość synowska*, *Commé*, *Ocknienie Węglarza*, *Głuchy* czyli *pełna oberża*, i t. d. Teatr był zawsze jak nabity; kompania miała zyski niezmierne, z których Morawskiéj opłacała część za teatr. W czasie pobytu w Wilnie Monarchy, dano spe-

ktakl francuzki i operetkę polską. Cały teatr był rzęsiście oświecony; po ukończeniu ukazał się transparent i dał się słyszeć chór stosowny do okoliczności. Monarcha, przez Wojennego Gubernatora Benigsena, w najłaskawszym darze, kompanii francuzkiéj tudzież polskiéj, pod antrepryzą Pani Morawskiéj, po sto czerwonych złotych wyliczyć rozkazał.

Każyński, uzbiérawszy, przez lat kilka, niemałą summę, ciągle myślał o wileńskim teatrze; przetoż w 1805 roku, przyjechał z Mińska z kompanią swoją do Wilna; umówił się z Morawską, zapłacił z góry w gotówce 70,000 złł. i przyjął na siebie, prócz tego, opłatę roczną do skarbu Radzwiłłowskiego i wziął na swój koszt kompanią miejscową wileńskich aktorów, z którymi Morawska trzyletni zawarła była kontrakt. Dla Morawskiéj ten rok był najkorzystniejszy; ponieważ dwóma miesiącami przed wzięciem teatru, w Wilnie, przez Każyńskiego, były sejmiki z całéj gubernii, za marszałka M. Brzostowskiego, w ciągu trwania których odegrano, w nieprzerwanéj kolei, na teatrze 36 widowisk. Dochód ogólny, po opłaceniu wydatków i gaży przypadającéj na aktorów, przyniósł jéj czystego kapitału 2,000 czerw. złłch. Wówczasto prawdziwie dla teatru wileńskiego były bardzo dobre czasy; a Każyński, nadęty pomyślnością wpadł nawet w niejakąś próżność, pisząc się zwykle, już nie po prostu

Maciéj Każyński ale, *Maciéj Aleksander Sielawa z Opoczna Każyński antepr. teatru Wileń. Mińskiego i Smoleńskiego.*

Morawski po urządzeniu teatru w Wilnie, w ciągu lat kilku, z dochodów zawsze licznych, okupił w powiecie wileńskim folwark Działuny i kamienicę w mieście; Morawska zaś, po śmierci męża swego, odstąpiwszy Każyńskiemu teatr za 70,000 złł., odegrawszy na swoję korzyść spektakle przez ciąg wyżéj wspomnionych sejmików, dziękowała publicznie ze sceny, występując na niéj już po raz ostatni, w znajoméj tragedyi, *Lanassa*. Kupiła potém dóm letni za miastem na Antokolu zwany dziś *Tivoli*. Każyński zaś objąwszy teatr miewał także liczne dochody. Kompanią aktorów utrzymywał na stałéj gaży; sztuki grywał różne, jako to, Opery Włoskie: *Axur*, *Szkoła zazdrośnych*, *Fraskatana*, *Johanna*, *Bernardon*, *Geneffa*; z niemieckiego: *Rybak Szwedzki*, *Dwónastu pustelników*, *Woziwoda Paryzki*, i w. i.; ale opery: *Szynka*, *Przemiana żon* i *Dwie siostry*, ze wszystkich sztuk dawanych przez niego, najlepiéj były upodobane, od Publiczności i wielkie przynosiły dochody. Dramy zaś były dawane najczęściéj Autora P. Pixencourt i Pigault-LeBrun'a, a jako to: *Tekeli*, *Kopalnie w Polsce*, *Pielgrzym biały*, *Gustaw Waza*, *Gustaw w Delakarlii* i t. d. Owoż tedy dobre jego powodzenie zrobiło go dumnym i niegrzecznym dla Publiczności, która zmuszo-

ną była ustne i listowne dawać mu przestrogi i napomnienia; ale to wszystko za nic on sobie ważył. Aż nakoniec, nieprzyzwoite i grubijańskie jego z Panami M..... i G..... obejście się to sprawiło, że został nie tylko przez wszystkich spektatorów, licznie na *benefis* Hencela zebranych, ale i od służących przy pojdzdach pozostałych, powszechnie wygwizdany; z któréj to przyczyny, przez dwa tygodnie, teatr był zamknięty. Późniéj grając operę, *Przemiana żon*, przepraszał ze sceny Publiczność i przy téj okazyi, od rozdobruchanych widzów pozyskał nowe względy, które się w kilku nader licznych i zyskównych widowiskach skutecznie potwierdziły.

Talent Każyńskiego w operach *serio* i *buffo* włoskich, był nieporównany; głos bassowy mocny, przyjemny; a wszystkie role ojców poważnych dobrze mu się udawały.

Utrzymywał Każyński kompanią przez lat pięć to jest, do 1810 r. Morawska przez ten czas sprzykrzyla sobie życie bezczynne, będąc od młodości przywykła do grania ról na świecie i na teatrze; a Każyńskiego złe obejście się z aktorami, przywiodło do tego, że się ci znowu udali do Morawskiéj, która uzyskała, u Wojennego Gubernatora Kotuzowa, pozwolenie urządzenia teatru w sali ratuszowéj. A tak, po wielu niesmakach, sprzeczkach, pismach i drukach obelżywych, z jednéj i drugiéj strony, otworzony został nakoniec teatr nowy na ratuszu, w którym

było loż piérwszego rzędu 18 i parterowych 6; krzesła, parter i galerya bardzo pięknie i z prewdziwym gustem rozporządzone były. Dekoracye nowe pędzla Głowackiego pod dyrekcyą professora Rustéma wykonane były. Garderoba zupełnie nowa, zbroje nowe blaszanne, roboty Szölla, i t. d. Widowiska na tym nowym teatrze rozpoczęły się dramatem, *Karol i Witykind*. Odtąd, teatr Morawskiéj zaćmił znacznie scenę Każyńskiego, chociaż, na obu tych teatrach grywano ciągle; a co dziwniejsza, że obie antrepryzy, przez szlachetną snać emulacyą, występowały najczęściéj jednego i tegoż samego wieczora, czasami nawet, w jednych i tychże samych sztukach.

Mórawska najwięcéj opieki i pomocy doświadczała z domu Pr. Franków; na jéj-to teatrze wyprawiane były opery na dochód Domu Dobroczynności, w których Pani Frankowa z uczennicami swojémi niekiedy występowała. To zaś było powodem, że i na rzecz antreprenerki teatru odegrywano też same, co i dla Dobroczynności, sztuki, jako to: *Andżolina*, *Marynarz z miłości*, *Piękna Tyrolka*; tudzież różne koncerta. Lecz ze wszystkich sztuk na tym teatrze dawanych, najlepiéj Publiczność przyjmowała operę, *Pustota*; która najczęściéj była przedstawiana; zalecała się zaś, nieporównanym talentem Panny Wojcilewiczówny w śpiéwie, grą zaś przechodzącą wszystko P. Skibińskiego, w roli *Jakóbka*; nie-

mniéj Kuczyński, w roli *Cerbertego* malarza i Fiszer, w roli zakochanego oficera przydawali wartości, temu prawdziwie wzorowemu, w swoim rodzaju, dramatyczno-muzykalnemu dziełu.

Mórawska rok cały utrzymywała teatr; aktorom zawiniła za kilka miesięcy gaży; cała zaś ta nowa scena tak szykownie wystrojona, a wszystko to na kredyt, spełzła na niczém. Dochody, które pobiérała antreprenerka, wszystkie siadły u niéj; aktorów zaś i kredytorów pozwała do exdywizyi, porobiwszy piérwéj układy kondyktowe, według zwyczaju powszechnie u nas przyjętego. Na takową exdywizyą poszła tylko połowa jéj funduszu, gdyż drugiéj bronił syn antreprenerki *Karol.*

Owoż teatr z garderobą częściami został rozebrany; aktorowie zaś w 1811 roku, znowu się przenieśli do teatru Każyńskiego. Otworzyła się ta odnowiona scena operą *Bucefalo.* Przedsiębierca już nie płacił stałéj gaży aktorom; ale pod jego przewodnictwem zawiązała się *societas.* Każyński, od każdego widowiska, brał z całego dochodu, część trzecią za teatr; resztą zaś, po załatwieniu wydatków: na światło, muzykę, posługę i t. p., dzielili się, jak mogli, biédni aktorowie. (d. c. p.)

UZUPEŁNIENIA DO ARTYKUŁU DODATKOWEGO O DYALOGACH (1).

DYALOGI NIEKTÓRE PO SZKOŁACH JEZUICKICH WYPRAWIANE.

W Grodnie.

1) *Calix memoriae e Cranio Sventoslai Kijoviensium Ducis oblivioso Massico licentiosius indulgentibus Bacchiophilis Dramatico apparatu ad cautelam propinatus a Perillustri Praenobili ac Magnifica, Oratoriae Facultatis Juventute Collegij Jsaykoviano—Grodnensis Societatus Jesu, Anno potantis nos Calice Salutaris Dei hominis 1688, Salutis vero 1720 4 Idus Februarij.* fol. ark. 1.

2) *Areopagus Dijs terrestribus severianus terrestri nimirum in Solio Lycaeo Venceslao*

(1) Ob. Wiz. T. XVIII, str. 105 i nast.

Imperatori nec non Tetris Larvatorum ejus in solo saliis Severus. a Principibus olim Imperij in principum reformationem formatus. nunc a principe scientiarum Tulliano Eloquentiae et ejus in Collegio Grodnensi Soc. Jesu, Auditoribus autecinerali Dramate exhibus Anno a Praeside Justitiae Deo nato: Item Thesauro-Tribunalitios Congressus succedaneo et proximis praecedaneo 1718 die 26 Febr. fol. ark. 1.

3) *Fulmen tonautis Crystalli, extra vitreum Persici Solis hodianem ad mensam Lunae vibratum, ac post fractionem paucis fragilem istam Cognati Libero Patri Vitollij Ducis Venetiarum ad solidam sanctae frugis perennitatem in ictu oculi feriens, nunc vero secnnda Martij mensis feria, sub theatralem aspectum, antecineralibus ignibus, reaccensum, a Perillustri ac Praenobili Juventute Orator: Coll: Grodn: S. J. Anno quo in humana nube, Deus majestatis intonuit 1726.* fol. ar. 1.

W Nieświżu.

4) *Mors Mensae bacchanalis Immortalis Mariae Laesa Majestas in caput debacchanti Mediolanensi Comiti Albano intensa in facie Palaemoni urbis Ducali Aquileia tridno Liberi Patris festo libero Regno in Cautelam ludo Autecinerali ostensa a Perillustri ac Magnifica Rhetorica juventute Athenaei Radiviliani Nesvisiensis Soc. Jes. Anno de*

morte trinmphautis Dei 1737 die 2 Martii. fol. arkusz 1.

W Nowogródku.

5) *Violenta Vinolenta Bacchi Sacra, Inter convivales ludos, vanaque praelis eliso Falernis, prelice pro Christo subeunti Christiana Maxentio Juveni in odium Fidei a truce Licinio Rege Thraciae instaurata, ad Martyris gloriam et Bacchi odium a Celsissima, Perillustri, Illustri, ac Magnifica studiosa Juventute, Collegii Novogrodnensis Societatis Jesu sub convivales Lydi ferias Anticenerati Dramate proposita Anno quo JVstJs nostra DabVnt aLJos NoDJe ConVJVIa LVDos.* fol. ark. 1.— W końcu dopisano *labor P. Wilkinowikz.*

W Pińsku.

6) *Turbator Chori olim inter choreas festivosque choraulas, ad tactum dextera Altissimi serio ludentis, flebiliter ac horissone intonans, nunc quoque ad temperanda hilaria eorum, qui choros ducendo nun impijs in circuitu ambulant; e circulo infelici aeternitatis, in theatralem circum pro Ludis Antecineralibus aperillustri ac praenobili Juventute Rhetorica Collegii Pinscensis Societatis Jesu inductus, Anno; qVo saLtant aLternoqVe reDeVnt Choro rJsVs geMJtVsqVe.* fol. ark. 1.—Na dole podpisano *Labor P. Nicolai Trzebicki S. J.*

W Połocku.

7) *Naufragium in sicco Sigerici prius immersi ad extinguendam sitim Vino, demum non tenui fati filo Appensi, in cratere Bacchiophilis Naufragantibus ad perpendendum in Tragico eventu, a perillustri, illustri, Magnifica Oratoria Juventute Collegii Bathoreano-Polocensis Soc: Jesu propositum, anno a Naufragio Salutari in Crucis Tabula proposito 1723 Mens. Febr.* in fol. ark. 1.

8) *Pupilla Poloniae Cor moestissimi Parentis Ziemomisli principis Lechiae graviter feriens in Miecislao I filio unico orbato lumine inter laeta conviviorum tripudia ad impositionem Ethico more nominis arcana vi illustrata, Sarmatiam lumine fidei Catholicae serenans nunc vero ab illustrissima, Perillustri, a Magnifica Oratoria Juventute Collegii Batoreani Societatis Jesu, ad theatrales ignes Antecineralis Actus tragico comica scena in spectaculum offerri mero bacchantium oculis, ut lumen Salutis videant inducta Anno Pupillae Patris aeterni Christi Domini, orbem suo aspectu illustrantis 1730 12 Kalendas Martii.* in fol. arkusz 1.— W dole dopisano. *P. Adami Deboli S. J. Polociae.*

9) *Osculum mortis inter pocula, in labio calicis: olim Solimanno Turcarum Imperatori datum; nunc ad hilares Carnis-privii ferias pro memoria mortis, in facie specta-*

torum dramatico actu reproductum ab Illustrissima perillustri Magnifica Juventute solutae eloquentiae in Regio Bathoreano Polocensi Athenaeo Soc: Jesu Anno 1732 Die 23 Februarii. in fol. arkusz 1.

W Słonimie.

10) *Alexy Drama abo więc Pasterka Jaśnie Wielmożnemu Panu a Panu Michałowi Kazimierzowi Kniaziowi z Kozielska Ogińskiemu Hetmanowi Wielkiemu W. X. L. Staroście Kalwaryiskiemu, Uszpolskiemu etc. etc. Kwoli uszanowania wielkiey uroczystości Imienin, a życzliwych prawdziwie chęci oświadczenia od Szkół Słonimskich Societatis Jesu wyprawiona i przypisana R. 1769 4 Marca.* W 4ce kart niel. 13.

W Słucku.

11) *Legatus a latere principum; angelus Autor Emerico Sancto Hungariae principi familiaris, celsissimo Hieronymo Radziwiłł S. R. Imperij Principi, Duci in Ołyka, Nieswiż, Kleck, Birże, Dubinki, Słuck et Kopyl, Comiti in Mir, Biała, etc. etc. Comite Angelo ab Exteris reduci in Scena propositus à Perillustri Scholastica Juventute Athenaei Slucensis, Anno Legati e Caelo in Terras Dei hominis 1736.* fol. ark. 1.

Wiadomo czytelnikóm naszym, iż nie same tylko szkoły jezuickie wyprawiały dyalogi;

jużeśmy zrobili wzmiankę i przytoczyli wyjątki (1) z dyalogów bazyliańskich granych w szkole włodzimirskiéj pod r. 1770—1771; gdy to piszémy nastręcza nam się dyalog pijarski, wcześniejszéj daty, wystawiony

W Wiłkomierzu.

12) Tragedya pod zaszczytem imienia W. W. Jchmościów Panów Michała i Katarzyny z Tedwenów Morykonich pisarzów ziemskich powiatu Wiłkomiérskiego od szlachetney młodzi szkół pobożnych Wiłkomierskich poczymy uczącey się Wyprawiona roku pańskiego 1766. Mca Julii 6. dnia. — w Wilnie— w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey—XX. *Scholarum Piarum.*— in 4°, str. nieliczb. 64.— Na ostatniéj kolumnie podpisana cenzura: Imprimatur.— Carolus Karp J. U. D. *Canon. Cathedr. et Offic. Vilnen. mpp.* — Po kartce tytułowéj na czele umieszczona jest dedykacya : — Do Wielmożnych Jchmościów Państwa Michała i Katarzyny z Tedwenow Morykonich pisarzów ziemskich Powiatu Wiłkomierskiego.

pijarska

Wielmożni Mci Dobrodzieje

Jako zawsze zakon nasz, a mianowicie Collegium Wilkomierskie łaskawych względów waszych Wielmożne Państwo obfitością znakomite, do przyzwoitey godnemu ich imieniowi sposobiło się okazywania wdzięczności,

(1) Ob. Wiz. T. XVIII, str. 114 i nast.

tak i teraz w niewygasłey utrzymując pamięci, przedsięwziętą ochotę do powinnych pełnienia usług Tragedyą życia krola Jugurty *scenicznym w Szkołach naszych wyprawioną sposobem, pod zaszczytem Ich, zacnego w Oyczyznie, zasłużonego w Powiecie ogłaszany Imienia. Że zaś z tak szczupłym wdzięczności naszey stawamy dowodem, nie co innego takowey nam pozwoliło odwagi jak tylko wysoka skromność Wasza z dobrey pochodząca natury, przez którą małe i większe przysługi, od prawdziwych sług swoich z równym zawsze zwykliście przyimować respectem. Niezawodną w tey mierze dalszego uszczęśliwienia naszego czynią nam nadzieję wyborne przymioty godnego Syna Wielmożnych WMC. Państwa Dobrodziejów, z którego tym śmieley wielkiej dla Oyczyzny podpory, osobliwszego dla Imienia zaszczytu, nieomylney zaś dla Zakonu naszego obrony y protekcyi oczekiwamy, im bespieczniey z zacnych Rodzicow zacnego spodziewać się możemy Potomka. Którego lubo już sama natura pięknemi ukształcona przymiotami niemniey z pomiędzy swoich dystyngwuie Rowiennikow, atoli jednak większą ieszcze chwalebna naprzód w naszym, a potym w cudzych Kraiach edukacya mieć każe nadzieję. Temi więc i wielo innemi Collegium nasze Wiłkomierskie do dozgonnego zacnemu Imieniowi Waszemu Wielmożni Pisarzowie Dobrodzieie zasługiwania się pobudzone przyczynami* Tę szkolną zabawkę *pod zaszczy-*

tem Imienia ich wydrukowawszy, częścią zawdzięczaiąc doznane łaski, częścią ścieląc sobie drogę do dalszych z nayglębszą ofiaruię uniżonością. A lubo to moie iest szczupłe i całe nikczemne z siebie dzieło, jednak niewątpię iż będzie wszystkim tym milsze i przyiemnieysze, im większey nabiera ozdoby y szacunku z osoby Twoiey Wielmożny Mci Panie Pisarzu Dobrodzieiu równymi swym zasługom w Oyczyźnie wsławioney funkcyami, z osoby mówię godnością tak swego Imienia znakomitey, iako też ze wszech miar zacney y znaczney małżonki swoiey. Których ia Oboyga im bardziey poważam zacność, godność i dystynkcyą, tym za większy mam sobie zaszczyt z tym się oświadczać, żem iest

Wielmożnych WMC Państwa
Dobrodziejow
Nayniższym sługą
X. Jerzy Zbikowski
S. P. Professor Poeseos.

Następują daléj na odwrotnéj kolumnie spisani

Aktorowie.

J. P. Kazimierz Dowgiałło.
J. P. Xawery Juraha.
J. P. Stanisław Wołłodko.
J. P. Tadeusz Wołłodko.
J. P. Jakób Wołłodko.

J. P. Kazimierz Wołłodko.
J. P. Józef Kopański.
J. P. Józef Walętynowicz.
J. P. Onufry Rudziński.
J. P. Jan Francuzewicz.
J. P. Stanisław Zawadzki.
J. P. Józef Kuczewski.
J. P. Her. Grądzki.
J. P. Michał Poll.
J. P. Józef Wieliczko.
J. P. Tadeusz Syrwid.
J. P. Leopold Łukaszewicz.
J. P. Ignacy Woyszwiło.
J. P. Adam Sipniewski.
J. P. Ignacy Toczyłowski.
J. P. Piotr Tynkauz.
J. P. Piotr Siruć.
J. P. Mikołay Kitkiewicz.
J. P. Andrzey Kitkiewicz.
J. P. Józef Zaiączkowski.
J. P. Stanisław Chojeński.
J. P. Adam Kniżyński.
J. P. Wawrzyniec Lowcewicz.
J. P. Tadeusz Kobelin.
J. P. Karol Dobożyński.
J. P. Kazimierz Moygis.

Szkoda że autor, wymieniając aktorów, zaniedbał, obok ich nazwisk, pomieścić osoby dramatu, których spisania zgoła niemasz. Robi to wielką mitręgę i zagmatwanie czytającemu księdza *Professora Poeseos* sztukę, któréj następna jest treść czyli jak autor chce

Argument.

Micypsa Numidyi król czując się być słabym na siłach dla doyrzałego wieku, a zatym wkrótce śmierci spodziewający się składa rządy Królestwa i oddaje one w ręce Synow swoich Adherbala i Hiempsala; Jugurtę zas synowca swego do równey przypuszcza części. To więc czyni spodziewając się, że za tak wielkie swe łaski do powinney ku synom jego znać się będzie wzaiemności; ile że przewyższał onych laty, y wszelkiemi stanowi swemu przyzwoitemi przymiotami. Lecz Jugurta po zmarłym królu Micypsie Stryju swym, częste mając wymówki od Hiempsala młodszego Królewica o to że niebędąc prawdziwym Sukcessorem we wszystkim był do równego z niemi przez testament Micypsy przypuszczony podziału, zabija Hiempsala, za co zapozwany przez Adherbala starszego Królewica do Rzymian, jako mających opiekę nad Królami i Królestwem Numidyi, wykupuje się od śmierci przez korrupcyą, którą się wielu Rzymian dało uwieść. Co gdy mu się raz dobrze udało, zabija Króla Adherbala drugiego brata swego. O co Rzym urażony woyną go przekonawszy, dekretem skazuje na śmierć. I tak Królestwo Numidyi trzech wprzód mające Rządców a potym wkrótce z wszystkich ogołocone w rzędy Rzymian dostaje się.

AKT PIÉRWSZY.

Scena pierwsza.

Micypsa Król Numidyi zkłada Koronę, zdaje rządy Królestwa Synom swym Adherbalowi i Hyempsalowi, do równego zaś podziału przypuszcza Jugurtę Synowca swego.

Micypsa.

Już się znacznie na siłach podupadłym czuję,
Już doyrzały wiek bliską śmierć mi obiecuje
Już co dnia, co momentu, już już co godziny
Spodziewam się mojego ach życia ruiny.
Krótko mówiąc: zaprawdę jestem tak już stary
Iż mi wieku przedłużyć naywiększe ofiary
Niemogą, wyrządzone nieśmiertelnym Bogom,
Wrótce trzeba oyczystym oddać wale progom.
Codzień się zbliża barziey kresu mego pora
Słabszym się dzisiay czuję niżli byłam wczora;
Więc któż wyrazi boleść? kto moy żal opowie?
Który serce me trapi, naymilsi Synowie!
Nic ztąd że umrzeć muszę; umrzeć wszystkim trzeba,
Bo to prawo naturze przepisały Nieba.
Przeto ktokolwiek temu światu się urodzi
Do kresu śmiertelności za czasem przychodzi.
Bliski termin moy widzę gdy stosuję sobie,
Co mówią ludzie: stoi jedną nogą w grobie
Każdy starzec: toć jak się śmierć moja przyspieszy
Kiedyż się z mych następców zrzenica ucieszy
Oycowska? z tych więc przyczyn żal mi mey niedoli,
To mię trapi nieznośnie: lecz niezmierniey boli,
Gdy wasz Synowie moi młody wiek uważam.
Od zlecenia Królestwa mocno się odrażam,

W rządy wasze, bo wiek wasz, wiek jest cale młody
Do spokoyności trudny prędki do niezgody.
Hyempsalu, o ciebie naybardziey mi chodzi
Młodszyś Brat, lecz twa żwawość starszego przechodzi.
Nieganię twego wdzięku i wesołey miny
Z którą się w oczach moich, tey stawisz godziny;
Bo w młodym człeku piękne, a wesołe oko,
Znaczy dobroć natury, rostropność wysoką,
Impet gniewu jest w twojey naganny osobie,
Ileś przezeń wykroczył sam przypomni sobie.
Wszakże dwóch was szczególnie dwóch was Synów liczę,
Więc wam Braterskiey zgody i miłości życzę;
Ileście się zawzięcie z sobą pokłócili,
Tyleście razy serce Oycowskie zranili.
Trzymaycie się trzymaycie nayściśleyszey zgody,
Chcąc by wam hołdowały pobliskie narody.
Brącie Nieba! co wasza młodość obiecuje;
Co myśl moja przenika i co serce czuje.
Jednakże tę troskliwość odrzucam na stronę,
Zkładam rządy Krolestwa; oddaję koronę.
Niech ta pomaga waszey sławie y obronie,
Którą uszczęśliwiły Prapradziadów skronie.
Bierzcie sceptrum: niech onym mocna ręka włada,
Które z słabych rąk moich częstokroć wypada
Niech się na waszych barkach przesławne opiera
Królestwo Numidyi: mnie się grob otwiera.
Macie Państwo i ludne i w złoto obfite,
Piastuycież je, wszak waszych krwią przodków nabyte.
Zatym ciebie Jugurto ma baczność nieminie
Stryjowska, dziedzicem cię równym z memi czynię
Naymilszemi Synami; spodziewam się przecie
Wdzięczności, chociaż rzadki jest to przykład w świecie.
Kochaycie się wzajemnie, trzymaycie się zgody
Braterskiey, wszak ta słabe wzmocniła narody;

Bądzcie równi po rownym Królestwa podziele,
Jeśli będziecie dobrzy, mieć będziecie wiele;
Przez sworność, y rząd dobry słabe się wzmacniają,
Królestwa, przez niezgodę mocne upadają.
Ty zaś Jugurto który wiekiem oraz siły
Przewyższasz moich Synów, patrz by nieszkodziły
Żadne im przeciwności, Niech wszystkie Narody
Biorą z ciebie wdzięczności przykład, biorą zgody.
Szczęśliwe panowanie śmiało wam rokuję
Gdy w opiece Rzymskiego Państwa zostawuję;
Więc żeby Rzym całości waszey strzegł usilnie,
Woli ich i przyjaźni trzymaycie się pilnie.
Ja zaś za upłynieniem dni moich niewiele,
Leżeć będę w wieczności pogrzebion popiele:
Sam się czuję: że wkrótce zamknę me powieki,
Uspiony śmiertelności letargiem na wieki.

Po wysłuchaniu téj mowy starego Micypsy, synowie jego i Jugurta cieszą na przemiany przeczuwającego zgon blizki króla, wzbraniają się przyjmować rządów państwa, zasyłają modły do niebios za długie lata monarchy:

Przebóg! zatrzymaycie się litościwe Parki
Przedłużcie jeszcze życia, ztrzymaycie zegarki
Dekretów waszych, proszę dozwolcie Stryjowi
Dłużey pożyć, niech wasze sidło mię ułowi...

Ale na tę apostrofę Jugurty i na przekładania synów, stary jednę piosnkę powtarza:

Sam się czuję że wkrótce zamknę me powieki,
Uspiony śmiertelności letargiem na wieki,

. . . .

Codzień się zbliża bardziey kresu mego pora,
Słabszym się dzisiay czuję niżli byłem wczora...

Nakoniec Jugurta *victus rationibus* zgadza się z wolą Micypsy:

Czas zaiste ażeby te spoczęły siły,
Które się w tobie Królu przez wiek przytępiły
Zatym rozkaz twoy wszyscy bez zwłoki pełniemy,
Gdy się do wykonania chęci twych bierzemy;
Niech przy życiu spokoynym czerstwość zdrowia służy.
Toć życzliwi Synowie y Synowiec wróży.

SCENA DRUGA.

Po śmierci Micypsy zieżdżają się młodzi Królowie dla uczynienia podziału między sobą, y rady względem porządku w Królestwie, gdzie Hyempsal uraża na siebie Jugurtę.

ADHERBAL.

Jużeśmy już sieroty, już cale strapieni,
Teraz z Oyca a z Matki wprzód ogołoceni.

HYEMPSAL.

Prawdę mówił staruszek będąc osłabiały:
Że naywyższe wyroki wziąć go od nas miały.

JUGURTA.

Cóż czynić musiał umrzeć, wszak ktokolwiek żyje
Na tym świecie, od śmierci nigdy się niezmyje.
Bez braku i my wszyscy za czasem pomrzemy,
Gdyż tego ktoby świata przeżył niewidziemy.

W dalszym ciągu téj sceny Jugurta oddawszy sprawiedliwość zmarłemu królowi, dowodzi nakoniec że już był podupadł na rozumie:

A naprzód o prawie
Powiem króla Micypsy: słuchaycież łaskawie.

Był to Król tak uczony, iż mu w całym świecie
Niegdyś szukać równego trzeba było, przecie
Starością zwątlonego gdy rozumu siły
I dobrey przytomności, znaki odstąpiły
Tudzież że od słabości nigdy niebył wolnym
Z tych więc miar do rządzenia Państwem niebył zdolnym.
Ztąd nic nieczynił dla swey własności obrony,
Niemógł bowiem Królestwa wszystkie zwiedzić strony,
Lecz samże Król Micypsa znać że o tym wiedział
Kiedy jak przymuszony na swym tronie siedział.
Wszakże już w naszych górach i kruszec kopano,
A o to się Micypsy nigdy niepytano.
Więc gdy ostatnie życia dokonywał lata
W złocie, w srebrze, we wszystkim była wielka strata
Do granic naszych bliskie wkradły się narody
Ztąd w lasach, łąkach, polach znaczne mamy szkody,
Zaiste Numidya tak jest potargana
Jakoby dziedzicznego nie miewała Pana,
A lub często Micypsa prawa swe stanowił
Nic w tych jednak ku dobru Królestwa niewznowił.
I niedziw: stary tego nigdy niewymyśli,
Co dowcip młody łatwo i dobrze okryśli.
Odmieńmyż od lat pięciu stanowione prawa:
Niech nasza będzie nowa a lepsza ustawa.
Adherbalu powiedz mi jak się tobie zdaje
Myśl moja?...

ATHERBAL.

Że jest dobra rzetelnie wyznaję.
Na dobrych sentymentach śmiało się zasadzam:
Więc się z wolą i radą twą Jugurto zgadzam.

HYEMPSAL.

Czemu nie mnie o konsens ale brata pytasz? i t. d.

Przemówienie dotkliwe Hyempsala wyzywa Jugurtę do podobnychże przymówek:

Jak żyję niewidziałem takiego człowieka,
Wierzay mi Hyempsalu: zły cię koniec czeka.

Od słowa do słowa wszczyna się kłótnia, którą kończą te Hyempsala słowa:

Czy słyszysz Atherbalu wszak mi śmiercią grozi?
Zamkni usta, niech te z nich niewychodzą słowa,
Bo tam gdzie nogi stoją leżeć będzie głowa.

Scena trzecia.

Myśli Jugurta mścić się nad Hyempsalem; składa radę z Konsyliarzami swemi, a po długiey kotrowersyi każe zabić Hyempsala co też wkrótce do skutku przychodzi.

Jugurta (*do jednego z Konsyliarzów.*)

Jakżeś tak prędko zabił ja temu niewierzę:

Konsyliarz.

Patrz królu wszak krew świeża pływa po rapierze.

Jugurta.

Dobrześ móy przyjacielu naymilszy uczynił.

(*d. c. p.*)

t. XXI s. 110

WYJĄTEK Z AKT KAPITUŁY WILEŃSKIÉJ (1).

POSTANOWIENIE WZGLĘDEM DÓBR KAPITULNYCH STRZESZYNA, KAMIEŃCA I WORSICZ, Z INSTRUKCYĄ RZĄDCY TAMECZNEMU SCZEGÓŁOWĄ, KTÓRA CO DO SŁOWA, TAK SIĘ W SOBIE MA:

Dana ijesth navka Panv Andrzeijowij Svlijstrowskijemv Vrzędnijkowij Strzeschijnskijemv ij Kamijenijczkijemv Capituli Vijlenskijeij ijch mczij Prałatow ij Kanonijkow Kosczyo-

(1) T. IV, r. 1563.—Interesujący ten, pod niejednym względem, dokument udzielony nam został uprzejmie przez prałata Ks. *Mamerta* z Fulsztyna Herburta, który, oprócz gorliwego pełnienia obowiązków swojego świątobliwego powołania, namiętnie i z powodzeniem nad badaniami starożytności litewskich pracuje. Mąż ten uczony należy do małéj liczby naszych starożytników, którzy klucz do czytania dawnych rękopismów, w polskim, mianowicie, sławiańskim i łacińskim języku, posiadają. Część ta bowiem paleografii tak ważna dla dziejów w smutném zostaje u nas zarzuceniu. (R.)

ła glownego svijentego Stanijsława Vijlenskijego w nijektorijch rzeczach ijako sije ma sprawowacz.

a) *Napijerveij Mijod wschysthek dannij ij vijezdze Zwolosczij Strzeschijnskijeij, wroku nijnijeijschem 1563. vijbranij, ma tham przedacz ijako nalijepyeij bęndzije mogł kv Pozijthkv naschemv, ij pijenijądze zebrawschij zathen Mijod, vespołek zregestrem ijako ij bendzije przedaval ma pothem do nasz poslacz: przesz szlvge svego albo kogo Pewnego, żebij nąm, thij pijenijądze oddane bijlij, Thak ij pijenijądze Spoddanijch Strzeschynskijch ktore za odvosz Mijodu, dannego nąm vijnnij Placzijcz vijbracz ijako z dawna bijvało, ij povijnnoscz ych stara dawną vkazvije, ij thakże sthemijsch Pijenijedzmij za mijod kv nąm odeslacz.*

b) *W Kamijenczv thak ijako sije sąm vsthnije znamij namovijl ij vsthną Navkę od nasz wzijął, nawijosnę dalijbog Przyschłą, gdy snijegij sgijną y wodij opadną, ma othem staranije a Pylnoscz vdzijałacz Mijernijka Dobrego a cznothlyvego, dostawschij, aby tham włoky kv kazdemv sijołv, vetrzi Polya, porządnije, Vymyerził, Przysath dobrych nasadzenye sijol przi vodzie, obijeracz y thego postrzegacz, abij onij Syoła y ogrody swoije, w trzeczijem srzednyem Polijv mijelij, y thąm szije, domamij swoijemij syedlijlij, thak yako sye zachova wdvorzech, Jego Krolijewskijeij Mczij, gdzye włoky są vymijerzane ij postanowijone y Czynsch vroczisthij spovyn-*

nosczíamij Inschemij, aby thak na onijch poddanijch kamijenijeczkijch stanowyl yako ijesth w Imijonach ijego Krolija mczi, mayącz Bacżnoscz naijakijem Grvnczije gdzye ktore syolo posadzone będzije, a Poddanij gdij włoky przìimovacz bęndą, od kazdey włoky yemv yako Vrzednykowij a supintendenti they Pomijarij, povijnnij bendą dawacz podwanasczie groschij, Lythewskijch, sczego on ijvsch ma Mijernijka chowacz y odpravovacz, a ostathek na swoy pozythek obraczacz, a ktemv maiją dawacz zkaždeij włokij themvsch Vrzednykowij Wpijschnego (Wpisowego *od wpisn.*) *do Regestru po pyenijedzy dwanasczie, thamże thesch w Kamijenczv Pan Sulisthrowskij ma Plijacze na sadzenie miastha wymijerzijcz na them Plijaczu gdzie pierwey miastho bijlo y kv themv ma wymierzijcz thakże we trzij polija zetrzydziesczi albo zeczther-dziesczi albo czo będzie bijcz mogło włok, na grunczie ku themv miasthu przylyegłem. Thamże ma posthanowicz ffolwarek na pijącziv albo na szesczív włokach gruvnthv dobrego dlya wychowania (utrzymania się.) Vrzędniczego y dlija zarobienia thego ffolwarku, Postanowy Sijolo na służbye czyągłeij czoby wnijem mogło bycz włok dwadzyesczya cztterzy albo pyecz a ij żeby tesch przylyegle było themu folwarkowij.*

c) *Aysch poddanij Kamyenyeczczij maijącz vyelye nagrunczye Capitvlnijm Tameschnem, drzewa Barthnego y wielkije pożythkij zmiodow sobie pezywlaszczaiją A Capithvlije da-*

ni miodoweij żadneij niedaiją, thedij theż poruczaiją Panv Sulisthrowskiemv abij na onych poddanych Kamienieczkych dań miodową pewną kv pożythkv ijch mczi Capithulije posthanowil thak ijako mv sie nalyepieij ij napobożnijeij (t. j. najsumienniéj) *będzie zdało.*

d) *A ieslijby kthorzy poddani thamessni zdrzewa barthnego wielye mayącz niechczieli albo niezdużali według posthanowienia płaczicz niechaijbij ziemie ij drzewa barthnego vpvssczali thym lijvdziem poddanym nassem że, thamessnijm ktorzy by się podyęli y dużij bijli onę dań postanowioną płaczicz.*

e) *A gdzieby theż thrafilo się włoky mierzaijącz yszbij lijasv we włoky potrzeba czo zaijącz pomiarą, thedy mayą thakowego lyasv we włokij przymowacz Strzegącz thego aby w barcziach wielka sskoda niebijła, ij każde sioło yako wobrębie swijm spomiary postanowiono będzie, maiją thrybami* (ob. Linde) *pewnemi ograniczycz ij kopcze po onych trybachgranicznych znaczne vdziałacz aby yuż poddani wssythkich sioł wiedzieli pokij grunthij ijch scziągaiją się, abij ijedno Sioło drvgyego Sioła przes granicze nieskrzywdziło.*

f) *Sthaw kthorij wkamienczu począł robicz, abij go dokonczył ijako nalijepieij a namocznieij bijcz może, żeby go zasthawił lijvdzmi nassemi thamessnemi kthorym roskazaliśmy tho pilnie robicz y thamże aby młyn dobry zbvdował, ijesli będzie trzeba nakładv pieniężnego na niekthore potrzeby do thego młyna znassych pieniędzy Capithvlnych ma natho*

nakład vdziałacz. A gdy then młyn według potrzeby będzie dobrze naprawion zamielije, thedy zakaże Pan Svlisthrowsky poddanym nassym wssythkym Kamienieczkijm abij wsselyakye zboża y słody swoye nanaschem młynie miełli, a sthego miarę kv pożythkv nassemv yako yesth obijcżaij dawali. A Matphicze *(żarna) ijch wssijsthky, w kthorych do thego czasv miełali aby zepsowane y wniwecz obroczone byli bo się thak wssędzie zachowijwa ysz poddanij każdij na młynie Pana swego gdy go ma mlijecz powinien.*

g) *Około Rvdy poruczaiją iheż ijch mczi Panv Svlisthrowskyemv aby nakładem a grossem ijch mczij według baczenia Swego pilnoscz y stharanie vdziałał aby mogła bycz tha ruda kv pożijthkv ijch mczi, tham robiona gdijsz ijako on sąm sprawe ijch mczi dal może bijcz stheij Rvdy dobrij a pewnij pożijthek nadługy czas yakosz zaprowadzone tham były miechij kowalskije dlya sprawowania theij Rvdij, przed kijlkijem lijath athak ijszby się spilnosczią pan Svlisthrowsky o thych miechach dowiadował ijesly yesscze tham gdzie na wołosczi są abo gdzie się podziały, aby thak zgoła sskoda ych mczi wthym nie była.*

h) *A Karczmę Kamienieczką pan Svlisthrowskij ma wziącz wsprawę swoyę od Swiętha gromnicz bliskiego w roku 1564, y ma nąm zniey płaczicz po kop pięthnasczie grossy do ijnssego postanowienia nassego A przed się poddani kamienieczczy kop cztherdziesczi będą nam powinni płaczicz na rok*

zatho ysz mayą wolnoscz wssythky rzeczy swe gdzie chczą y yako chczą przedawacz, a nie Vrzędnikowi nassemu thamessnemu yako przedthym do thego czasv bijwało. A thę sorok kop maiją nam płaczicz thakże do ynssego posthanowienia nassego.

i) *Sierepssczyzne rokv przesslego ssesczdziesiąth wthorego thoijesth skazdeij sochy po grossij 15. na wołossczanach Kamieniczkijch ma pan Stharosta wybracz, A ijeslijbij thego według pierwssijch Listhow ij roskazania nassego niechczieli płaczicz abij tho moczno na nich odprawicz* (t. j. uzyskać z nich) *kazał ij pothijm do nas thij pieniądze odesłał.*

k) *Osthrowa* Hała *thakże ij ijnssego grvnthv nassego aby moczno spoddanemi nassemi bronił, ij thego obczijm lijvdziam posiadacz niedopussczał.*

l) *A gdy thakową pomiare włoczną natheij włosczi Kamienieczkijeij pan Svlisthrowskij skonczij thedy theij wssijthkijeij pomiarij Regesthr dosthathecznij będzie miał sprawicz Każde Sioło zosobna ij granicze ijego ijako w swijm obrobie postanowione będzie, Kthemv każdego człowieka na ymię ijako wielye wołow y kliacz ma ijeslij nawłocze albo napvlwłoczkv osiądzye, do Regestrow wpysacz mijanovycze ma ktorij regesthr statecznije sprawijonij potem donasz przijnijescz ij oddacz ma.*

Joanes Makovijeczkij Custos Vijlenskij manu suassztt.

Muzyka w Wilnie, tudzież kilka słów o Lipińskim i Oll-Bull'u.

Muzyka, ta starsza sztuk pięknych siostra, najłatwiej drogą zmysłów trafiająca do duszy człowieka, w najodleglejszych epokach znajomego nam świata wybrana za tłómacza czci stworzenia twórczéj istności, a zawsze i wszędzie silnie wpływająca na ukształcenie indiwiduów i całych społeczeństw, dziś, ze wzrostem ogólnéj cywilizacyi, do wysokiego stopnia kultury doszła; w zamieszkanéj przez nas części świata wielu miast umysłowego życia muzyka jest najdzielniejszą podnietą, wszystkich innych miłą zabawą, każdego wiejskiego zacisza roskoszną rozrywką.— Przypuszczeni do tajemnic tej pięknej sztuki, władnący jéj czarowną laską artyści powszechnego uwielbienia są celem. Nie jedno pismo czasowe poświęca jéj swe kartki lub winném jéj jest swoje istnienie; gdy zatem wszystko wokoło nas

muzyka ożywia, gdy tylu o niéj rozprawia, tylu pisze, — i nam godzi się wspomnieć o tém, na jakim jest u nas kultura muzyki stopniu, i przez jakie, w ostatnich czasach, w upłynionym szczególnie roku, objawiła się sposoby.

Przed kilką miesiącami w Tygodniku Peterzburskim Pan St. L. umieścił już, w tym rodzaju obszerny artykuł; w takowym, gdy znajduję wiele opuszczeń, więcej jeszcze wyboczeń, niezamierzając czynić mu odpowiedzi, z tém wszystkiém, ile razy zdarzy mi się spotkać z przedmiotem tam już traktowanym, pozwolę sobie wytknąć uchybienia i odmienne, gdzie mi się wyda, objawić zdanie.

Wilno nie ma własnéj muzyki, nie ma narodowych melodyj. Żaden artysta krajowy, z tematów śpiéwu gminnego litewskiego, nie probował układać sztuk muzycznych; mamy przeto muzykę wyższą powszechnie znaną, muzykę europejską, a nie tę, któraby, jak gdzieindziéj, mogła być odciskiem dawnych obyczajów, tłómaczem gminnych podań, hieroglifem dawno-minionych historycznych wypadków. Ta uwaga jest odpowiedzią niewyrozumiałym ludziom wymagającym od naszych miejscowych kompozytorów koniecznie narodowych i odmiennych od innych motywów i pomysłów. Nie mamy więc własnéj muzyki: za to ta, którą nam bliżsi lub dalsi artyści przysłali i przysyłają, jest dziś ważną gałęzią edukacyi naszéj młodzieży grającéj na fortepianie szczególnie, z zarzuceniem in-

nych wymagających dłuższéj pracy i dłuższego poświęcenia się instrumentów; lecz w téj mnogiej liczbie, szczupła tylko ilość na imie dobrego amatora, jeszcze szczuplejsza— ledwo dójrzana, zasługuje na imię artysty. Tak mało jeszcze muzykę cenią, tak mało jeszcze nad nią pracują; a w powszechności, nieprzywiązując do niéj wielkiéj wagi, za igraszkę ją uważają. Braknię szczególnie wszystkim znajomości obszerniejszéj nad jeden instrument muzyki, braknie zamiłowania i zwyczaju stowarzyszania się, składania muzykalnych partyj, któreby jednak tak pięknie mogły zająć godziny na nudach częstokroć strawione. Śpiéw, ta najpiękniejsza część ogólnéj muzyki, główna jéj podstawa, najłatwiéj przez człowieka i nieukształconego muzykalnie pojmowana, którą on najpiérwéj poznał, najdłużéj przechowa,— na zupełnie niskim jest u nas stopniu, rzadkością jest dobrze śpiéwająca kobiéta osobliwością mężczyzna. Nie możemy zatem przyznać się do pochwał, którémi Pan St. L. naszemu miastu pochlebił.

W ogólności muzyka chociaż istnieje u nas, nie łączy się jeszcze z życiem, nie jest jeszcze jego potrzebą; nie jest, jak we Włoszech, narodową, przyrodzoną, towarzyszącą człowiekowi od kolebki do grobu, w postaci uśmiechającego się anioła, tchnącą, że tak powiém, w powietrzu; nie jest, jak w Niemczech, wyrozumowaną, wyrobioną, w pewne prawa i kształty ujętą sztuką i błogi wpływ na moralny i fizyczny byt narodu wy-

wiérającą. We Włoszech leniwy *Lazzarone* rozparty na ruinach pomników dawnéj przodków swych potęgi, bezpieczny *Vagebondo*, bezczynnie błądząc po rozkosznych dolinach, wesoły *Gondoliere* przesuwając się po czarnych wodach swojéj laguny, improwizują pełne wyrazu i harmonii *canzonetty* i *barcarole*, a to bez ukształcenia, bez nauki, z natchnienia tylko, które zdaje się im zsyłać samo powietrze, sam widok pięknego nieba. W Niemczech, muzyka jest gościem, który przychodzi zasiąść u każdéj biesiady, żeby wesołém swém obliczem zabawie dodać ochoty, u wiejskiego komina; ubarwić jednostajność domowego życia, w godzinie smutku; współ-czuciem ulżyć przepełnionemu sercu, na łono swoje przyjmując wylanie się uczuć tęsknoty. Tam, każdy czuje muzykę, pojmuje i niejako na świat ją z sobą przynosi; tu, prawie każdy poznał ją przez pracę i teorycznie posiada. Tam muzyka swoim urokiem krasząc życie w kwiaty melodyi, uzacnia lub łagodzi nie jednę duszę, tu wpleciona w myśl i uczucie każdego mieszkańca, znajdując miejsce w codziennném zatrudnieniu indiwiduów i zabawach ogółu, wpłynęła na charakter, przyczyniła się do wyrobienia tyle wielbionéj moralności, towarzyskiego porządku, władzy zastanawiania się i myślenia.

Pod takim względem uważana muzyka, jakże wielkie może obiecywać korzyści! — przewidzieć je i zrozumieć całym ogółem naszéj społeczności byłoby szczęściem, a późniéj

pracować nad muzykalném ogółu ukształceniem — byłoby powinnością.

Jakkolwiek te nadzieje zbyt jeszcze są dalekie i ledwo zasługują na marzeń nazwanie, muzyka ma już i u nas wyłącznie jéj poświęcających się ludzi. Prócz drobnych autorów walców, mazurków, kaprysów, bagatelek, i t. d., których szczodry w pochwały Pan St. L. mnóztwo wyliczył, a których ja oceniając dobrą na ten raz ochotę, lecz czekając czegoś lepszego — pomijam.

Wilno ma dwóch pracujących lub przynajmniéj mogących z powodzeniem w muzyce pracować kompozytorów: piérwszym, bo już od lat blizko dziesięciu znajomym, jest Pan Każyński; zdolności jego wzmocnione praktyczną wprawą i znajomością znakomitszych muzykalnych utworów, do czego kilko-letnie zajęcie się dyrekcyą opery w teatrze, ułatwiło mu sposobność, już nie w jednéj operetce nie w jednéj melodramie dały się nam poznać i ocenić; lecz z innego na pracę artystów niż Pan St. L. zapatrując się stanowiska, ceniąc ich dzieła, a nie ich zdolności, ciesząc się z tego co zrobią, a nie z tego co mogliby zrobić, chwaląc za to, jak zrobią, a nie za to — w jakim to przeciągu czasu zrobić są w stanie. Gdy P. Każyński od trzech lat nic, coby godném uwagi było nie napisał, mając tu zamiar opowiedzieć to tylko co się w muzykalnéj naszego miasta sferze działo ostatniego roku, o P. Każyńskim zamilczeć muszę. Drugim jest P. Moniuszko; przed

rokiem napisał on muzykę do operetki Hr. Fredra: *Nocleg w Apeninach*, którą acz bez należytego, dla braku artystow w exekucyi, wypracowania, potrafiono ocenić; a przed trzema przeszło miesiącami napisał z zapałem przyjętą operę komiczną: *Ideał*. Chociaż w rozumieniu czyjemś, być może, powinienbym tu zamilczeć, jako autor *libretta* téj opery, które (*par parenthèse*) raz w Tygodniku Peterzburskim zbyt przyjaźnie pochwalono, drugi raz tamże zbyt nieprzyjaźnie, bo bez rozbioru i wad wytknięcia potępiono, jako drobnostka, niepowinnaby ani panegiristy ani *pamphlecisty* zwracać na siebię uwagi, jednak w uczuciu pociechy, na widok wznoszącego się wśród nas takich nadziei artysty, nie mogę do uczynionych już P. Moniuszce, w owych recenzyach pochwał, sumiennie niedodać, że oklaski zebranego na reprezentacyą *Ideału*, całego Wilna, były tylko sprawiedliwém ocenieniem jego pracy; gdzie dowiódł, jak nieróżno w najlepszém w Niemczech konserwatorium długo pracował, ile ma talentu, ile zasobów miłych motywów, ile zarazem teoryczněj znajomości muzykalněj, że tak się wysłowię, grammatyki, klucza kompozycyi wyższego rozmiaru. Gdy to piszę, P. Moniuszko oddany zupełnie artystowskiemu życiu wypracowywa dwie nowe partytury, któremi, z czasem usprawiedliwi te moje pochwały.

Ognisko muzyki opera, tak świetna przed, trzema laty, znacznie w Wilnie upadła. W 1837 roku P. Szmidkoff sprowadził tu niemiec-

ką kompanią, i w ciągu jednéj zimy 20 przeszło nowych, najbardziéj w świecie muzykalnym wziętych wystawił oper. Publiczność wileńska przyjęła go z zapałem; lecz nie mając w sobie wyrobionego muzykalnego ducha i czystego sztuk pięknych smaku, rychło z chwilowego zapału ostygła, i antrepryza P. Szmidkoff'a upadła, ciągnąc za sobą ruinę jego sytuacyi, jako ofiarę zbyt pochlebnego o naszém w sztukach pięknych zamiłowaniu, sądu. W tym roku tenże P. Szmidkoff, jako krajowy już artysta, z mozolną pracą przedstawił po kilkakroć opery: *Kopciuszek*, *Pocztylion*, *Fradiavolo* i kilka mniejszych; lecz bez powodzenia. Gdy jednak prócz siebie, w całéj kompanii ma tylko jednego dobrego śpiewaka P. Sosnowskiego, jednę tylko śpiewaczkę, córkę swoję Pannę *Ewę* Szmidkoff najpiękniejszych na przyszłość nadziei, lecz dziś zbyt jeszcze młodą i do rol wielkich za słabą, a szczególnie jednę w całéj kompanii; Pan Szmidkoff, aczkolwiek wiele ma prawa żalić się na brak zachęceń, winien jednak, nim kompanią ulepszy i powiększy, coś nam i przebaczyć. Przychodzi mi tu znowu sprostować jednę z licznych Pana St. L. omyłek. Wprawdzie wiele nowych oper P. Szmidkoff sam piérwszy Wilnu dał poznać, lecz i przed jego przybyciem starsi ode mnie słyszeli na wileńskiéj scenie, w polskim języku: *Axura*, *Palmirę* Salierego, *Flet czarnoxiężki* Mozarta, *Frejszyca* Webera, *Woziwodę* Cherubiniego, *Józefa w Egipcie*

Mehula, *Jana z Paryża* Boildieu'go, *Srokę złodziéj*, *Tankreda*, *Turka we Włoszech*, *Włoszkę w Algierze*, *Cyrulika* Rossiniego i t. d.; które to sztuki nie są tylko komedyo-opery lub operetki, jak się Panu St. L. nazwać je podobało.

Prócz muzyki teatralnéj, rok przeszły obfity był u nas w innego rodzaju muzykalne zabawy. Na początku jego odwiedził Wilno znajomy w muzykalnym świecie Pan Elsner, i zgromadziwszy, z trudnością, niemałą liczbę artystów i amatorów exekwował dwókrotnie *Oratorium* własnego układu: *Męka Chrystusa*. Muzykalna ta uroczystość, o któréj zbyt obfity gdzieindziéj Pan St. L. nawiasem tylko wspomniał, mocno działała na nasze muzykalne ukształcenie. Amatorowie poznali, po części, co jest epopeją muzyczną, co znaczy muzyka wyższego stylu, jak ją podnosi połączenie wielu różno-rodnych instrumentów i głosów; poznali cel i powab towarzyszenia się, któréj to znajomości, jakem rzekł na początku, tak wiele im brakło i jeszcze braknie. Wpływu jaki ta piérwsza uroczystość na nas wywarła, dowiodły poźniéj powtórzenie tegoż *Oratorium* w kościele S. Jana pod dyrekcyą P. Każyńskiego uskutecznione, exekucya w dzień zaduszny 1840 r. nowego dla nas *requiem* Mozarta w kościele St. Jana, pod dyrekcyą P. Moniuszki wykonana, następnie wielki muzykalny wieczór przez wileńską orkiestrę, wespół z amatorami, pod dyrekcyą tegoż Pana Moniuszki

i świeżo u JW. Wojennego Gubernatora, na cel dobroczynny, przez amatorów, znowu pod dyrekcyą P. Moniuszki dany wokalny i instrumentalny koncert.

Chociaż miasto nasze, skutkiem położenia swojego na drodze do stolicy Państwa, różnoczasowie wszystkich prawie znakomitszych w Europie artystów słyszało; w tym jednak roku, (prócz jednego o którym niżéj) nikt nas nieodwiedził. Mieliśmy tylko koncert P. Reutta na skrzypcach i młodych panien Rewkowskich na fortepianie, piérwszemu Publiczność oddała należną sprawiedliwość, o ostatnich miłe powzięła nadzieje i dobrém przyjęciem starała się zachęcić. Prócz tego P. Reutt przedsięwziął był w zimie, 2 razy na tydzień dawać muzykalne wieczory; lecz po kilkorazowéj próbie, przedsięwzięcie to upadło, jako nowy dowód, że cokolwiek o literaturze, muzyce, malarstwie mówiémy, cokolwiek piszémy, jeszcze nam miléj jest wieczor z cygaro w ustach przedrzemać, lub go na grę obrócić, niż bawiąc się przyjemnie i właściwym ucywilizowanemu człowiekowi sposobem, podnosić sztuki piękne i oglądaniem powodzenia tego co w nich ktoś wypracował, poczynających pracować zachęcać.

Niedawno Wilno oglądało jednę z najpiérwszych, w muzykalnym świecie znamienitości. Oll-Bull odwiedził miasto nasze. Znaczna część Publiczności tutejszéj słyszała jego piérwszy koncert i sama mogła o grze jego utworzyć sąd własny; zamiast więc roz-

wodzić się nad jego talentem, wolę tu czytelnikowi opowiedzieć część biografii tego wirtuoza.

Oll-Bull urodził się r. 1812, w Chrystianii, w 8 roku życia zaczął grać na skrzpcach, i w samym początku już zadziwiające okazał zalotności. Lecz jak większa część powołanych do wyższych przeznaczeń artystów, na drodze, którą mu własne dyktowało natchnienie, spotkał się z przeszkodą i przeznaczony przez ojca do stanu duchownego, sam tylko w ukryciu nad muzyką pracował, daje się to dziś widzieć w grze jego, nosi ona na sobie piętno samorodnego i oryginalnego talentu, świadcząc, że bez żadnéj pomocy, bez żadnéj metody sám ją stworzył sam ją udoskonalił.

We 20 dopiéro roku życia oświadczył ojcu, że tylko muzyce chce się poświęcić, że tylko artysty powołanie w sobie uczuwa, tylko zawod artysty przedsięwziąść zamyśla. Gdy woli ojca przełamać nie mógł, opuścił go, i zostawiony własnym siłóm w świat poszedł. Odtąd przez lat kilka życie jego było pasmem rozlicznych, niezwyczajnych przygód. Nie były to *de bonnes fortunes*, jak przypadki jego przyjaciela Thalberg'a, lecz przeciwnego rodzaju dziwaczne losu koleje.

Przebiegłszy Danią i górne Niemcy, gdzie kilka oklasków, rodząc sił własnych uczucie, zapaliły młodą duszę, Oll-Bull ruszył do Paryża, tego ogniska cywilizacyi, dokąd każdy wsławiony artysta idzie chwałę swą uwień-

czyć, każdy poczynający kwapi się oglądać piérwszy téj sławy promień; bieży po *Imie*, które tam raz pozyskane, rychło znajdzie swe echo i w północnym Piotra grodzie i w południowém *Rio-Janairo*. Oll-Bull trafił do Paryża w czasie cholery, gdy najzapaleńszy *Dilettante* więcéj o zdrowiu jak muzyce myślał, trafił w czas dla koncertów najmniéj korzystny; rychło więc poznał nędzę, straszydło, które z pięknéj drogi nieraz cofa słabe umysły, lecz podnieca na niéj i zapala umysły silne. Oll-Bull nie tracił odwagi i czekał aż jego zajaśnieje gwiazda; lecz dnia pewnego wracając do domu znalazł się zupełnie okradzionym. Nielitościwy złoczyńca nawet mu jego ukochanych skrzypiec niezostawił. Przywiedziony do ostateczności trzy dni i trzy nocy, w stolicy sztuk pięknych, przyszły kapłan ich świątyni, błądził bez przytułku; czwartego dnia stracił odwagę i zrospaczony rzucił się do Sekwany. Niechciało jednak przeznaczenie, ażeby wielki Nicolo bez następcy umiérał; i Oll-Bull został uratowany, tą razą, na nowe niedostatku cierpienia.

Wkrótce cholera opuściła Paryż, odżyło wszystko; odżyły i sztuki piękne. Przybył *Nicolo* Paganini; Oll-Bull przedał część garderoby którą miał na sobie, ażeby, chociaż w pół ubrany, słyszéć mógł wielkiego mistrza. Oczarowany grą jego, uczuł w sobie żądzę kiedyś go u świata zastąpić, uczuł potrzebne do tego w sobie siły i za wzór go

sobie wybrał. Rychło dał piérwszy w Paryżu koncert, który jeżeli mu nie przyniósł jeszcze sławy, przynajmniéj sposób na nią pracować ułatwił. Zyskał z koncertu 1,200 fr.; z tą szczupłą summką ruszył ze stolicy do kolebki sztuk pięknych, do Włoch; lecz ta kolebka z trudnością przyjmuje nie w swojem łonie wykołysanych artystów. Oll-Bull we Florencyi znowu się spotkał z dawną znajomą, z okropną nędzą.

Gdy tu nad swém położeniem rozmyśla i może już żałuje skromnego i cichego gdzieś w górach Norwegii urzędu Pastora; w tymże hotelu mieszkająca sławna śpiewaczka Malibran ogłosiła swój koncert; uczęstniczyć w niém miał jéj *Cavaliere-Servente*, znany Bériot. Ten, godziną przed reprezentacyą zasłabł; bez ogłoszonych skrzypiec niepodobna było dać koncertu. Licznie zebrana Publiczność o zaczęcie woła. Malibran w rozpaczy. Przypadkiem gospodarz hotelu opowiada jéj, jako pod strychem mieszka młody artysta, podług jego nieustępujący w grze innym; za chwilę, sławna śpiewaczka jest w izdebce Oll-Bulla; śmiały Norwegczyk porywa skrzypce i, bez namysłu, bez przygotowania, występuje w koncercie; słuchacze sądząc że Beriot'a przed sobą widzą, zachwyceni, oczarowani, głuszą wirtuoza gromem oklasków. Wkrótce wszystko się wyświéca; nazajutrz *Imie* Oll-Bulla głośném było w całéj Florencyi; za tydzień w całych Włoszech, za miesiąc w całéj Europie.

Odtąd zaczyna się świetna artystowskiego jego życia epoka. Przebiegł wzdłuż i wszerz Europę; dokąd się udał, sława go poprzedzała; kiedy się oddalał, uwielbienie zostawało po nim. Spotykały i żegnały go oklaski. We wszystkich stolicach chlubnie przyjęty, w Neapolu tyle się podobał, że go Publiczność, na jednym koncercie, jednę i tęż sztukę *dziewięć* razy powtórzyć zmusiła. I dziś, gdyby szali nierównoważył, czy też nie przeważał Lipiński, Oll-Bull byłby jednogłośnie uznany za najpiérwszego w Europie na skrzypcach artystę.

Jesteśmy tego przekonania, że Lipiński nierównie więcéj ma wykończonego śpiéwu, Oll-Bull nierównie więcéj sztuki i siły; piérwszy rozczula, zachwyca słuchacza, łzę mu na oko lub cichy uśmiéch na usta, podług swéj woli wywołać umie; drugi, porywa go, owłada całą jego istotę, duszy narzuca swe uczucia, ciało prawdziwą drażni gorączką. Zacny Huffeland, gdyby żył jeszcze, wzbroniłby pacyentóm swoim słuchać Oll-Bulla; bo tu jedna godzina, podług jego metody, więcéj spali pierwiastku życia, niż całe dni innéj zabawy. Lipiński zatem, jeżeli dla ludzi ukształconych piérwszym jest w świecie artystą, Oll-Bull jest nim dla ogółu. Do czego gdy się doda, że Lipiński już u końca swego zawodu niepójdzie daléj, Oll-Bull zaś w sile wieku i z młodzieńczym zapałem, ma jeszcze przed sobą obszerne pole pracy i postępu, trzeba wyznać, że syn zimnéj Nor-

wegii jest prawdziwym następcą Paganiniego, że w jego ręce przeszły kremońskie skrzypce.

(*Oskar* Milewski.)

---

(1) Pożądaną jest rzeczą ażeby, młodzi szczególnie, znawcy nasi i miłośnicy sztuk pięknych, pisali roczniki powodzeń ich lub upadku; tym sposobem zabrałby się materyał do dziejów wielostronnych kultury naszego kraju. Byłoby z czego wysnuć historyą pewną: poezyi, muzyki, architektury, malarstwa i t. d. Ale podobne życzenia, niejednokrotnie już przez nas i przez innych pisarzy nastręczane, pozostają zawsze jako *pia desideria* bez żadnego skutku.— Mówiąc o saméj muzyce, smutno jest wspomnieć, że pamięć jéj, niegdyś w mieście naszém, mistrzów ledwie się niecałkowicie zaciéra.— Od czasów wprowadzenia do Wilna opery mieliśmy biegłych exekutorów muzyk już gotowych, mieliśmy niepospolityeh kompozytorów, mieliśmy szkołę muzyki przy b. Uniwersytecie; a gdzież o tém wszystkiém pismienne wzmianki?— Holland, Deszczyński, Renner, świéżo zmarły Sukuski i t. d., pomimo kompozycyj, o których, w swoim czasie, dzienniki zagraniczne pisały, są dla nas *vana nomina*. I czémże się talenta krajowe zachęcać mają?— *Turpe et miserabile!*

Dzisiaj dla muzyki w Wilnie nowa się rozpoczyna epoka; P. *Stanisław* Moniuszko, pomimo praw niezaprzeczonych do świetnego zawodu w obywatelstwie, poświęcił się wyłącznie téj sztuce nadobnéj; po wielu domach zamożnych i znakomitych dostojeństwami muzyka zaczyna być rozrywką najulubieńszą: te jéj powodzenia, ta cześć, nie jako publiczna, zaliż nie obudzą talentu pisarskiego, któryby tę epokę muzykalną uwiecznił! (R.)

KSIĄŻKI ŚWIEŻO WYDANE O WODZIE MINERALNÉJ DRUSKIENICKIÉJ.

I. O WODZIE MINERALNÉJ SOLNÉJ — W DRUSKIENIKACH. — OPISANIE, — postrzeżenia lekarskie i przepisy dla chorych. — przez KSAWEREGO WOLFGANGA. — WILNO. — DRUKIEM A. MARCINOWSKIEGO. — 1841. in 12. str. 219, omyłek druku str. niel. 1, i regestru str. niel. 3.

Szerząca się wziętość wody mineralnéj solnéj w Druskienikach zachęca corocznie znaczną liczbę chorych do szukania u tych źródeł pomocy, w rozmaitych cierpieniach. Zakład piękny i obszerny, tudzież wzrastająca liczba domów mieszkalnych kosztem rządu i prywatnych obywateli wznoszonych ułatwia korzystanie z tak dobroczynnego lekarstwa; a w porze letniéj przybywający, z różnych stron spekulanci, nastręczając sposobność do rozlicznych zabaw i przedmioty ku wygodóm życia, a nawet i zbytkóm służące, uprzyje-

mniają pobyt chorych, i przeistaczają, przed kilką laty, małą jeszcze wioseczkę w piękne, pełne życia i ruchu miasto, którego sława sprawiedliwie przechodzi wszystkie w kraju naszym poznane miejsca źródłami wód mineralnych słynące, a częstokroć nierównie dzielniejsze, od najzawołańszych za granicą mineralnych źródeł, okazujące skutki. Atoli, pochwały takie, dotąd jedynie tylko z ust do ust przechodząc, nie wszędzie na wiarę zasługiwać mogły, mianowicie gdzie ich oczywiste nie stwierdzały przykłady; a niektóre nadużycia, już to przez niewiadomość, już przez lekkomyślność chorych popełniane, mogłyby najniesprawiedliwiéj sławie Druskienik zaszkodzić.— Umieszczone przez nas r. 1835 w Części XI Wizerunków *Opisanie wody Druskienickiéj*, a późniéj udzielnie przez Prof. Fonberga ogłoszone, było tylko dokładnym rozbiorem chemicznym, z którego nie podobna wnosić dostatecznie o skutkach, jakie tylko doświadczenie okazać jest w stanie. Potrzebném więc było nieodbicie pismo obejmujące uwagi lekarskie, nad sposobem działania téj wody, nad rozmaitém jéj zastosowaniem w cierpieniach tak różnych częstokroć od siebie, w jakich się korzystnie używać zwykła, tudzież dokładne przepisy udającym się do Druskienik chorym za skazówkę służyć mogące. Z przyjemnością zatém oglądamy ogłoszenie drukiem niniejszéj książki Dra. P. *Ksawerego* Wolfgang'a, który jako światły lekarz i jako chory doświadczył i śle-

dził skutki dobroczynnych źródeł Druskienickich. Przedstawia on tu, dla pożytku cierpiących, rady i postrzeżenia przez siebie uczynione, które i nadal nowémi badaniami wśpiérać zamyśla. Spodziewać się możemy, iż dziełko to należycie celowi zamierzonemu odpowié, i bezstronnością uwag, na doświadczeniu i nauce opartych, przyczyni się do powszechnego dobra.— Ogłaszając to krótkie o niém bibliograficzne uwiadomienie, życzylibyśmy ażeby który z uczonych naszych, a znających przedmiot o którym mowa, doktorów, zająć się raczył ocenieniem krytycznėm, téj młodego zwolennika Eskulapiusza, ze wszech miar szacownéj i przykładnéj pracy.

—II. Sposób leczenia się mineralnemi słonémi wodami w Druskienikach.— Opisał Izydor Nahumowicz D. M. b. Un. Wil.— Z godłem: *chaque eau minérale doit avoir son code et sa politique.* (Alibert.)— W Grodnie.— Nakładem autora.— W Drukarni Zymela Typografa i Szrift-Gisera.— 1841. in 8. str. 140 i sześć nielicz. mieszczących na sobie: tytuły, dedykacyą i omyłki druku.

Sława Druskienik blizko Grodna położonych corocznie wzrasta, liczba też chorych szukających tam ratunku, każdego lata pomnaża się. Dzięki dobroczynnéj naturze, iż nie potrzebujemy zawsze udawać się w bardzo odległe strony, dzięki staraniom Rządu, a szczególnie JW. Gubernatorowi Grodzieńskiemu Doppelmajrowi, za jego ciągłą pieczołowitość w urządzeniu i udoskonaleniu

całego zakładu Druskienickiego. Zamiast jeżdżenia za granicę, znajdziemy często ulgę w cierpieniach w kraju, i jeśli nie w Druskienikach, to w Stokliszkach, albo też Nałęczowie, Busku, Stołpiach, Krzeszowicach, Drużbakach, Widzach, Małunach, Smordonach, Baldonie, i w. i. wodach. Bardzo się mylą ci, którzy rozumieją, iż na wszystkie choroby pomagać muszą wody mineralne, a jeszcze bardziéj błądzą, którzy sami nie zasięgając rady lekarskiéj wybiérają podług widzimi-się te lub owe wody a tym sposobem i sobie i samym wodóm szkodzą, ujmując im słusznéj wziętości. Każda woda mineralna inny ma skutek i na inne choroby służy, a nawet jedna i taż sama woda może rozmaicie działać u rozmaitych osób jednakowe cierpienia mających, z powodu różnego tych ostatnich usposobienia i budowy ciała, które ze względu na wiek, płeć, sposób życia, rodzaj zatrudnień, tudzież wiele innych okoliczności w zdarzonych chorobnych cierpieniach, coraz odmiennych sposobów leczenia wymaga.

Dla zapobieżenia takowym nadużyciom Pan *Izydor Nahumowicz Doktor Medycyny b. Uniw. Wil.* ogłosił w Grodnie dzieło, które wskazuje kiedy można się spodziewać zbawiennych skutków z wód Druskienickich jakim sposobem ich używać, jakie ostróżności i dyetę zachować; słowem zawiéra wszystkie szczegóły niezbędnie potrzebne dla każdego wybiérającego się, albo już leczącego się u wód wspomnionych.

Przyłączamy tutaj uwagę o wodach mineralnych w ogólności. Użycie tych wód może być rozmaite:

A. Zewnętrzne 1) w postaci *kąpieli* całego ciała, lub części jego, 2) w postaci *oblewań* nagłych czyli dészczowym sposobem, całego ciała, albo jednéj tylko części; to ostatnie zowią *dusz*, 3) pod postacią *sprycowań* do części wewnętrznych. Dla porządnego zastosowania tych sposobów potrzebni są łaziebnicy (1) pod zarządem lekarskim zostający. — Działanie zewnętrzne wód, następuje: przez 1) ciśnienie 2) uderzenie i 3) temperaturę: zimną, letnią lub ciepłą.

B. Wewnętrznie może się pić woda mineralna w *wielkiéj ilości*, więcéj garnca na dzień, albo w *miernéj*, od $\frac{1}{2}$ do 1 garnca, albo w *małéj ilości* t. j. mniéj jak pół garnca. Temperatura wody przy piciu *małéj ilości*, może być zimna, (mniéj jak 10° R.), chłodnawa (od 10—20), letnia (od 20—28.) i gorąca (t. j. nad 28°). Oprócz tego wody mineralne mogą być prawie zupełnie czyste, albo z piérwiastkami lekarskiémi jak np. Druskienickie, które zawiérają sól kuchenną i i. cząstki, a ztąd nieco podobne do morskich. Zazwyczaj solniki sodu, magnezianu i wapnianu, ukryte są w słonych mineralnych wodach; takie kombinacye chemiczne pobudzają i drażnią błony klejowate ciała ludzkiego, pole-

(1) Mężczyzni i kobiéty obeznane z posługą i ostróżnościami przy kąpielach.

pszają zatém i ułatwiają trawienie; w małéj ilości do wewnątrz użyte, pomnażają oddzielanie się kwaśnego kleju w żołądku; może bowiem chloryna (1) łącząc się z klejem, a soda z białkiem w żołądku, dopomagają należytemu pokarmów strawieniu. W ogólności wspomnione solniki dobrze służą dla drażliwych i słabych osób, szczególnie w wieku młodym, i dla kobiét, wywiérając działanie swoje na karmienie się całego ciała i na jego włókna mięsne. Jeżeli solnik wapnianu znajduje się w znacznéj ilości, to skutek będzie przeciwny zwyczajnym wodóm solnym, gdyż nie nastąpi zwolnienie, ale zatwardzenie żołądka, które, w pewnych zdarzeniach przy radzie lekarzy, bardzo bywa dla chorych zbawiennem. Mała ilość żelaza ukryta w solnych wodach mineralnych, poprawia mięszaninę i skład krwi w człowieku, jeżeli tylko żołądek chorego nie jest drażliwy, ani zbyt czuły. Są to ogólne uwagi mogące przez lekarzy być rozwiniętémi i może do wód Druskienickich zastosowanémi; szczególne bowiem wnioski o tych wodach tylko z licznych i długich postrzeżeń mogą być wyciągnięte, na których nam dotąd zbywa, ale które z czasem obfity plon wydadzą, jeśli z równym zapałem będą kontynuowane, jak zostały rozpoczęte, przez

---

(1) Ten piérwiastek ukryty jest w solniku sodu czyli w soli kuchennéj, która niezmiernie ułatwia strawienie pokarmów i jest niezbędną dla sztuki kucharskiéj.

Doktorów: Nahumowicza, Chońskiego, Fonberga, Pruskiego, Regniera, Wolfganga i Zembrzyckiego, których, chociażby najmniejsze na pozor, postrzeżenia z największą wdzięcznością przez Publiczność oświeconą i przez *Wizerunki* zostaną przyjęte. (*A.*)

— III. Uwagi nad naturą, działaniem i użyciem Druskienickich wód. — podał Kazimierz Choński Doktor medycyny i chirurgii, członek Imperatorskiego Wileńskiego Towarzystwa etc. Z godłem: — *Cum non tam metam figam, quam animos iis addam, qui feliciori ingenio praediti ad hoc opus posthac se accingent quod jam ego imperfecte molior.* (p. 17. Th. Sydenhami Opera— edit. Kühn.)— Nakładem Rubena Rafałowicza. — Wilno. — *Drukiem* Józefa Zawadzkiego.— 1841. in 12. str. VIII i 51.

Krótki ten, lecz gruntownie i z sumienną erudycyą napisany traktat składa się z następnych części: — 1). *Ogólne wyobrażenie miejsca, okolic i zakładów; powód do niniejszych uwag.* 2). *Druskienickich wód natura.* 3) *Działanie nad ludzki organizm.* 4). *Użycie.*

Jakkolwiek wszystkie te trzy dziełka, co do istoty swojéj i rad ogólnych dla udających się na odzyskanie zdrowia do Druskienik, zgadzają się prawie na jedno; wszelakoż co do teoryj saméj nauki, chociaż popularnie traktowanéj, zachodzą pewne różnice, które ocenić sami tylko z professyi medycy byliby w stanie; lecz tego, jak się zdaje napróżno

wyglądać. Nestorowie bowiem i mistrzowie sztuki u nas lekarskiéj już na uzbiéranych laurach błogich używają wczasów, mało się o to troszcząc, co robią medycy młodzi; ci zaś ostatni, w jednym pracując przedmiocie, unosząc się częstokroć zle zrozumianą delikatnością, tają swe przekonanie o pracach współzawodników, zostawując niewtajemniczonéj Publiczności sąd polubowny, na *chibi trafi*. Wszakże kiedy już, o *Wodach Druskienickich*, mamy dotąd cztéry traktaty ogłoszone drukiem, kiedy piąty gotuje Dr. P. Reniger, kiedy wreszcie, ciż sami, którzy o téj rzeczy wydali swoje książki, przyrzekają je nowémi doświadczeniami i postrzeżeniami uzupełniać, godzi się mieć nadzieję, że ktorykolwiek z nich, o pracach swoich kollegów wyda sąd właściwy (1).

(1) Oprócz wymienionych wyżéj śledzicielów natury, oraz skutków lekarskich wody Druskienickiéj: PP. Fonberga, Pruskiego, Renigera, Wolfganga, którego szczęśliwy, poprawny, jasny, stosowny do przedmiotu sposób pisania przywodzi na pamięć błogie *Dzienników Medycznych i Pamiętników Farmaceutycznych* dla Wilna naukowego czasy, jeden z najznakomitszych naszych praktyków, Dr. Medycyny i Chirurgii, Radzca Stanu, Professor Emeryt i Kawaler P. *Konstanty* Porcyanko, posiada w kopiach urzędowych zbiór szacowny dokumentów o *Wodzie mineralnéj Druskienickiéj*, któréj, za Gubernatora cywilnego w Grodnie, poźniéj Senatora Bobiatyńskiego, zwiedził zrzódła i swoje nad niémi spisał postrzeżenia, w rękopismach dotąd wraz z wielu innémi dziełami jego zostające. (R.)

ROZMAITE DUMY I PIEŚNI POLSKIE, UKRAIŃSKIE I RUSINÓW.

Pieśń I.

Kukawka (*Mazurek*).

Okrągluchny jak ogurek,
W tańcu raźny jak kosturek,
Po Garszyńskich piwach wach, wach,
Rad skacze po niwach wach, wach,
Mazurek.
W tém przyleci kukaweczka,
Prosi w taniec mazureczka,
Nie jeno Mazurku ku, ku,
Wyskocz po pagurku ku, ku,
Mazurku.
Powiedziawszy w chrost się skryła,
Mazur mniemał że tam była,

I zawoła wielu, was, was,
Aż Niemczur der dywel das, das,
Odpowie.
Ze mną w koło Panie Niemcze,
A nie pójdziesz, całkiem zjem cię,
Niech nogą wybija, ja, ja,
Bądź jako i ja, ja, ja,
Kolejno.
Teraz się wszyscy witajmy,
Jak się miewamy spytajmy,
Toć nasza pociecha cha, cha,
Dla wszystkich uciecha, cha, cha,
Uciecha.

Pieśń II.

Zaczynajmy marsz wędrować,
Prośmy Boga sekundować,
Niech nam Pan Bóg dopomoży,
W zawziętéj naszéj podróży,
I doda pomocy.
Od ciebie Panie żądamy,
Od którego wyjeżdżamy,
Nie trzymaj nas do wieczora,
Podweselémy się zgoła,
Markotno będzie.
Aura bardzo nieużyta,
I droga nie wyśmienita,

Pojedziem zawczasu zrana,
Chwaląc CHRYSTUSA wżdy Pana,
Teraz na wieki.
Nasz najmilszy gospodarzu,
By w twoim już w zegarzu,
Byśmy teraz odjeżdżali,
Tobie ukłony oddali,
Za wdzięczne łaski.
Niech BÓG dopomaga tobie,
My pojedziem teraz sobie,
Tobie dziś podziękowawszy,
Nizkie ukłony oddawszy,
Z BOGIEM do domu.

PIEŚŃ III.

Gdzieżeś chodziła? — w pokoju była;
Cóż tam robiła? -- wódki patrzyła;
— Darmo się było saméj turbować;
Na cóż ci mają damy próżnować,
Katrynka Marynka.
Pójdź wódki do piwnego pokoju,
Prosić Jejmości; — idę duszeńko.
Wódki dla gości; — zaraz serdeńko.
Konfitur na stół, łyżeczek na to;
Kto niechce wódki, imbryk z herbatą,
Farfurek, mensurek,
I cukru daj na stół me serce.

Co jeść będziem? — co masz rozkaże.
Godnych widziemy — będą położe
Z wołowém mięsem barszcz zabielony,
Rosoł z bulonem, kapłón tuszony;
Jarząbki, gołąbki,
Cietrzewie i różne pieczenie.
Idzie do stołu — wina wydałaś;
Czy przygotować już rozkazałaś
Piwa, kaliszan, czarnego piwa,
Miodu wiszniaku na czém nie zbywa,
Czeladzi nie wadzi
Dobra wódka i piwo białe.
Frukta czy będą? — mam są gotowe.
Damy przybędą, jabłka cukrowe,
Agrest, porzeczki, wisznia, cytryny,
Sliwki i gruszki i apelcyny,
Brunele, daktyle
Mam na skarbcu w szafie zielonéj.
Kawę nastawić — będzie i kawa.
Czy Imość zabawi, która łaskawa
Pograć w warcaby i w gąskę drugą,
I w trzecią hapkę i szeptanego
Giniota brużberta,
A szachy i pierścienia do setna.
Jużeś kazała — wszelka wygoda,
Czeladki siło dla nich niezgoda,
I gubernator siana nie broni,
Owsa odmierzy dla rosłych koni;

Przyjemnie, wzajemnie
Na swich fortunach odwdzięczą.

Pieśń IV.

Biada.

Bili Biadu kańczugami,
Nie pij Biada z dzieciukami,
Bili Biadu siemi let,
Paszła Biada na wieś świet.
Gdzież ty Biada radziła się?
Gdzież ty Biada chryściła się? —
Ja w Kijowie rodziła się,
W Czernihowie chryściła się,
Na ukrainie wzrasła,
W Polszczu za muż paszła (1).

---

(1) Chciałem znajdujące się u mnie pieśni, dumy i t. p. ułożyć w pewny porządek, co może i uskutecznię. Tymczasem, te kilka próbek, z mojego zbioru, posyłam do druku; zpomiędzy nich pieśń II, jak mi się zdaje, bywała śpiewana przy odjeździe *Kuliga*.

(*Ignacy* Hrabia Wołłowicz.)

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU DZIEWIĘTNASTYM ZAWARTYCH.